

POD WIATR.pl

NR 3/4 (186) ROK XXIII CZERWIEC–WRZESIEŃ 2016

ISSN 2084 - 8226

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

3/4



**ŚDM
Kraków**

26–31 lipca 2016

**W pogoni
za marzeniami**

**Dwa kółka
w roli głównej**

**Wiktoria
uwieczniona
w hafcie**

**Witryna
literatury
i sztuki**

**Ekologia
bez granic**

■ Autorem POD WIATR.pl jest młodzież: amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.

■ POD WIATR.pl is created by young people: amateurs of the journalism, literature, fine arts and photography.





Kraków czeka Światowe Dni Młodzieży 26–31 lipca 2016

Z Pod Wiatr.pl przez świat

Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej, POD WIATR kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za granicą, placówek dyplomatycznych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do:

Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białorusi, Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech,



Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii, Francji, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji, Irlandii, Islandii, Japonii, na Jamajkę, Kamerunu, Kanady, Kataru, Kazachstanu, Kenii, Kirgistanu, Kolumbii, Korei Południowej, Kostaryki, na Kubę, Kuwejtu, na Litwie, Luksemburga, na Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malezji, na Malte, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Mołdawii, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Historia jednego z nas

Obudził się z przeświadczeniem, że dziś ważny dzień. Wstał z łóżka, przeciągnął się i chwilę zastanowił. Zerknął na kalendarz, tak! To dziś! Dzisiaj ukazuje się nowy krążek jego ulubionego zespołu. Rozradowany rzucił się w kierunku łazienki, by parę minut później pędzić jak wicher w stronę sklepu muzycznego. Zarwie dwie pierwsze lekcje, trudno, przecież ta płyta jest tego warta. Grupa rówieśników z jego szkoły przechodząc obok sklepu, mogła podziwiać przez witrynę uradowanego chłopaka z potarganą czupryną ściskającego w dłoniach płytę, bo przecież ona jest najważniejsza. Uszczęśliwiony wkroczył dumnie do budynku szkoły.

Rzucił znajomym tradycyjne „cześć” i udał się w stronę klasy. Rozglądając się... lecz to nie ten sam widok jak co dzień. Uczniowie chodzą w białych bluzkach i garniturach, niektórzy mają przypięte na piersi biało-czerwone kokardki. Zastanowił się, czy coś przegapił? Nauczycielka zagarnęła go na salę gimnastyczną, gdzie miał odbyć się apel z okazji Narodowego Święta Niepodległości. No tak, jak mógł o tym zapomnieć. Rozdarty nastolatek, już nie dziecko, a jeszcze nie dorosły, stał pośrodku sali, płonął ze wstydu i bezradnie patrząc na ściskaną w dłoniach płytę, która teraz już straciła na wartości. Może to historia jednego, może wielu z nas?

Cóż, takie są realia obecnego świata. Podobno młodzi ludzie nie krzewią w sobie uczuć patriotycznych. Jakoby zaprzętnięci innymi, być może ważniejszymi sprawami. Czy tak jest naprawdę? Wysłuchując wielu opinii, zrozumiałam, że to my jako naród musimy się jednoczyć, bo

czymże byśmy byli bez tożsamości i przynależności narodowej? Garstką ludzi, zabieganych w dążeniu do zrealizowania własnych ambicji. Jak wszyscy. Spytani: „Kim jesteś?”, odpowiedzielibyśmy: „Nie wiem”.

Spotkałam się także z opiniami, że w dzisiejszej rzeczywistości nie ma czegoś takiego jak patriotyzm, że został stłumiony przez pogoń za aspiracjami, pieniędzmi, karierą. Widok podartej flagi polskiej w pojeździe komunikacji miejskiej nie napawa optymizmem. Gdy jednak zerknijemy za okno, widzimy morze flag niezadeptanych, dumnie trzepoczących na wietrze, zawieszanych na dachach, autobusach, w oknach.

Chłopak słuchając uważnie apelu, z ręką na sercu odśpiewał hymn i złożył hołd poległym Polakom walczącym o odzyskanie niepodległości. O to, by on mógł żyć w wolnym, niepodległym kraju.

Był Polakiem, chciał się nim czuć. Postawił sobie za cel, by starania poprzednich pokoleń nie poszły na marne. Zamierzał krzewić narodowego ducha, zaczynając od siebie samego. Po opuszczeniu szkoły kroki skierował do biblioteki, by, chociaż pośrednio, zrozumieć i zjednoczyć się z Ojczyzną.

Myślę, że dopóki będzie żył ostatni patriota gotowy przedłożyć dobro kraju nad swoje, to uміłowanie Ojczyzny i tożsamość narodowa nie zanikną. To cecha, która przetrwała dużo, ale może wytrzymać jeszcze więcej. I choć może nie zauważamy jej na co dzień, w zmienionych postaciach, zachowaniach trwać ona będzie w nas aż po kres istnienia ludzkości. Zapytani: „Kim jesteś?”, chcemy dumnie odpowiadać: „Jestem Polakiem, patriotą”.

Justyna Szarańska I. 17

Nasz adres:

POD WIATR
85-099 Bydgoszcz 23
skrytka pocztowa 49
www.podwiatr.pl
e-mail: podwiatr93@wp.pl



■ **POD WIATR.pl** tworzy młodzież; amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii. ■ **POD WIATR.pl** es creada por los jóvenes: aficionados al periodismo, la literatura, las artes plásticas y la fotografía. ■ **POD WIATR.pl** est créé par les jeunes: des amateurs du journalisme, la littérature, les beaux-arts et la photographie. ■ **POD WIATR.pl** is created by young people: amateurs of the journalisme, literature, fine arts and photography. ■ **POD WIATR.pl** создаваеt молодеж; любители журналистики, литературы, художного искусства и фотографии.

POD WIATR.pl

POD WIATR.pl www.podwiatr.pl społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe.

Redagują: Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). **Sekretarz redakcji:** Katarzyna Twaróg. **Redaktor graficzno-techniczny:** Anna Faleńczyk.

Adres korespondencyjny: POD WIATR 85-099 Bydgoszcz 23 skr. pocztowa 49. e-mail: podwiatr93@wp.pl. **Z redakcją współpracują:** Maria Babyszka i Agata Bełka-Świtkowska (Osiek n. Notecią), Marta Jagieło, Dorota Witt (Bydgoszcz), Danuta Buryta-Arndt i Maria Mitek (Łobżenica), Jagna Nawrocka i Julia Smoleń (Toruń), Paulina Młyńska (Poznań), Robert Sawicki (Bydgoszcz), Agnieszka i Żaneta Szlachcikowskie (Grudziądz). **Współpracownicy zagraniczni:** Zygmunt Kowalski (Argentyna), Dorota Mabsjaia (Mozambik), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteeraj (Kanada, Mauritius), Monika Schneider (USA), Andrzej Szwagrak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembrzusi (Rosja), Justyna Zuń-Dalloul (Wenezuela). **Wydawca:** „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel.: +48 52 342 93 10. **Skład i łamanie:** Dom Wydawniczy MARGRAFSEN, 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel.: +48 52 370 38 00, e-mail: biuro@margrafesen.pl <http://www.margrafesen.pl>

REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEŻENIE PRAWO DO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW I ZMIANY TYTUŁÓW.



Pole. Łąki, drzewa, a na nich śpiewające ptaki. Słońce delikatnie przygrzewa rozgrzane już rycerskie zbroje. Młody rycerz śmiało spogląda przed siebie. Pełen nadziei, w milczeniu wykonuje znak krzyża. „Przed wojskami zaś otwierała się szeroka na milę przestrzeń polna. W środku owej przestrzeni, wznoszącej się ku zachodowi łagodnie w górę, zieleniły się łągi Grunwaldu, a nieco w dali szarzały słomiane dachy i puste, smutne ugory Tannenberga” (Henryk Sienkiewicz, „Krzyżacy”).

Bitwa pod Grunwaldem – jedna z największych bitew w historii średniowiecznej Europy, stoczona na polach pod Grunwaldem 15 lipca 1410 roku, była, jest i będzie bardzo ważną bitwą dla Polaków. Zjednoczone wojska polsko-litewskie z mniej licznymi posiłkami ruskimi, mołdawskimi, czeskimi i tatarskimi, w sześciogodzinnej bitwie starły się z siłami zakonu krzyżackiego. Z wojskiem zaborczego, zachłannego w zdobywaniu nowych ziem najeźdźcy, przynoszącego ich prawowitym mieszkańcom śmierć i zniszczenie. Zwycięstwo wojsk pod dowództwem króla Władysława Jagiełły, odniesione po heroicznym boju, ukazało współczesnej Europie potęgę naszego oręża.

W 2016 roku obchodzimy sześćset szóstą rocznicę zwycięstwa.

W tym kontekście pragnę cofnąć się kilka lat wstecz – do roku 2008.

Pewnego dnia pan Adam Panek, mieszkaniec Działoszyna (województwo łódzkie), obserwując swoją mamę podczas haftowania, zażartował: tyle haftujesz, że do tej pory wyhaftowałaś „Bitwę pod Grunwaldem”. Nie zdawał sobie jeszcze sprawy, że w głowie mamy – Janiny, zrodził się załazek szalonej myśli: a dlaczego nie?

Pomysł początkowo zaliczał się do tych, które pozostają w sferze niedoścignionych marzeń. Jednak w sprawnym wykonaniu trzydziestu pięciu osób z całego kraju, m.in. Łodzi, Pajęczna, Dobroszyc, Siemko-

dzielnie, w domu. Prace trwały dwa lata, do okrągłej rocznicy – sześćsetlecia wiktoria grunwaldzkiej. Tak powstała reprodukcja w skali 1:1 znanego obrazu Jana Matejki, uwieczniającego sceny bitwy.

Ten największy na świecie haftowany obraz został wykonany haftem krzyżkowym. Tworzy go prawie osiem milionów krzyżyków, co daje trzydzieści dwa miliony wkluc igłą w kanwę. Zużyto sto pięćdziesiąt kilometrów nici w dwustu dwudziestu kolorach. Jest szeroki na ponad dziewięć metrów i wysoki na cztery metry! Wzór haftu składa się z pięćdziesięciu części. Elementy znajdujące się na samym dole obrazu są ponad trzykrotnie niższe niż pozostałe, dlatego zostały podczas haftowania połączone na jednym kawałku kanwy z częściami sąsiadującymi od góry. Fragmentów, z których składa się obraz, jest więc czterdzieści.

Kiedy po raz pierwszy spojrzałam na obraz, nie kryłam podziwu. Był ogromny! Podchodząc do niego bliżej, zauważałam coraz więcej szczegółów – małych detali, które składały się na spójną całość. Stojąc pod reprodukcją, zwróciłam uwagę na setki tysięcy malutkich krzyżyków. Zrozumiałam, ile wysiłku zostało włożonego w ten projekt. Ile godzin, dni i miesięcy trudnej pracy poświęcili twórcy, żebyśmy mogli dziś na niego patrzeć.

Podczas mojego dyżuru zainteresowanych stale przybywało. Zaciekawieni dokładnie analizowali to, co przedstawia haft. Pomagał im w tym nagrany wcześniej kilkuminutowy wykład. Przybliżał zwiedzającym grunwaldzką historię – zawarto w nim wiadomości o powstaniu wyszywanego obrazu, występujących w nim postaciach i samym historycznym wydarzeniu.

Bardzo cieszę się z faktu, że miałam okazję podziwiać taką właśnie formę przedstawienia obrazu. Dzieło pędzla Jana Matejki, przedstawione w formie haftu, nabrało nowego, niespotykanego dotąd i potrafiącego zaskoczyć odbiorcę, wymiaru. Ta podróż w przeszłość nie dość że była ciekawą lekcją historii i sztuki, uświadomiła mi też, że nawet najbardziej niezwykle pomysły zrodzone w głowach pasjonatów mogą się urzeczywistnić.

Jagoda Jabłońska I. 16

Zdj. 1. Czuwam z koleżanką nad bezpieczeństwem haftu.

Zdj. 2. Pani Janina Panek ze swoją częścią wzoru. Obok – Pani Joanna Gałkowska, również haftująca „Bitwę pod Grunwaldem”.

***Zobacz:** Haftowana „Bitwa pod Grunwaldem”, czyli jak powstawał największy, ręcznie wykonany haft krzyżkowy świata (http://www.haftix.pl/bitwa_pod_grunwaldem/).

Wiktoria uwieczniona w hafcie

wic i Białegostoku – nabrał realnych kształtów.*

Na pewno zastanawiacie się, jak do tego doszło? W jaki sposób udało się złączyć tyle nieznanym sobie wcześniej utalentowanych, zręcznych rąk do pracy nad haftowaną wizją obrazu Jana Matejki? Otóż ogłoszono konkurs pt. „Malowane Iglą”. Zadaniem uczestników było wykonanie pracy metodą haftu krzyżkowego.

Kiedy już była wiadoma liczba hafciarzy biorących udział w wydarzeniu, rozpoczęła się prawdziwa „mrówcza praca”. Każdy uczestnik haftował dany mu element samo-

W 2014 roku ujrzałam obraz na własne oczy. Jako że jestem harcerką 28. Drużyny Harcerskiej im. Anny Zawadzkiej IV Szczepu ZHP w Pile, dostałam zaszczytu czuwania nad nim, kiedy przez krótki czas znajdował się w moim mieście. Zadanie polegało na tym, że wraz z koleżanką pilnowałyśmy, aby haftowany obraz nie doznał uszczerbku. Miałam zatem sporo czasu, aby dokładnie przyjrzeć się dziełu. Publiczności zaprezentowano je w sali audytorijnej filii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Pile.



Myśleć, tworzyć, zmieniać świat

Odyseja Umysłu uczy młodych ludzi stawiać czoła zmianom, zaszczepia w nich radość z nauki i wiarę we własne zdolności osiągnięcia tego, co inni mogliby uznać za niemożliwe.

Dr Sam Micklus – twórca *Odysei Umysłu*



1

Zrolki od papieru skonstruować karmnik, z nakrętek po butelkach – okulary przeciwsłoneczne, akumulator wiertarki i śmigiełko od drona przekształcić w mikser produkujący śnieg – takie pomysły nie są im obce. Wyznają zasadę, że z niczego można zrobić wszystko. Uczestnicy programu edukacyjnego *Odyseja Umysłu* na całym świecie jednoczą się, by razem tworzyć rzeczy niezwykle – a wszystko to dzięki odrobinie myślenia. Wśród nich są uczniowie Szkoły Podstawowej nr 14 im. gen. Władysława Sikorskiego w Bydgoszczy, którzy dzięki kreatywności, pracowitości i wytrwałości zdobyli tytuł Mistrzów Polski w tegorocznej edycji Konkursu*. Zagwarantowali sobie tym samym wyjazd na Finał Światowy do Stanów Zjednoczonych.

Fenomen Odysei

Jeszcze osiem lat temu – bo tyle sięga historia *Odysei Umysłu* w SP nr 14 – nikt nawet nie marzył o podróży do Ameryki. Dorota Kubiak, pionierka *Odysei* w szkole i trenerka z najdłuższym stażem, pojechała ze swoją grupą na eliminacje do Poznania, by przekonać się, czym ten program jest naprawdę. Zamiast rozbudowanych ekosystemów – zabrali dwie doniczki z drzewkami, zamiast wymyślnych przebrań – to, co mieli w szafie. Dopiero wtedy poznała prawdziwe cechy i zalety Konkursu. Stawianie czoła nieoczekiwanym sytuacjom, radość tworzenia, rozwijanie nieszablonowego myślenia, osiąganie tego, co niemożliwe, wiara w swoje możliwości – to tylko niektóre jego elementy. Pani Dorota nie zwlekała ani chwili. Widząc niekończący się zapal dzieci do kreowania niestereotypowych rozwiązań, rozpropagowała *Odyseję* w szkole. Pociągnęła za sobą nawet dyrektor szkoły, panią Annę Bross-Krymer.

– Kilka lat temu pojechałam z drużyną na Ogólnopolski Finał do Gdańska obserwować jej występ. I kiedy zobaczyłam to wspaniałe przedsięwzięcie, w kolejnej edycji byłam już

po kursie trenerskim – wspomina pani dyrektor.

Z roku na rok liczba trenerów wzrosła, by w końcu osiągnąć piętnaście osób. Obecnie przygotowują oni osiem drużyn. Obrazuje to ogromne zainteresowanie Turniejem wśród uczniów bydgoskiej „czternastki”. Dzieci chwalą sobie swobodę, rozwi-



3

janie umiejętności manualnych, możliwość nieograniczonego myślenia. To, że nie trzeba siedzieć... cicho. Dowiaduję się, że gdy zajęcia przepadają, często pytają, kiedy mogą je odrobić. Jest to dość niespotykane zjawisko szkolnego życia.

Chociaż zespołów jest osiem, nie dla każdego chętnego wystarcza w nich miejsca. Uczniowie sami wybierają się poprzez głosowanie, jednak z powodu ogromnego zainteresowania zawsze ktoś zostanie poza drużyną. Szkoła przyszła więc wychowankom w sukurs i powołała specjalne *klubiki odysejowe*. Są to pozakonkursowe grupy prowadzone przez trenerów, w których dzieci mają okazję zmierzyć się z zadaniami prosto z odysejowej sceny. W ten sposób uczniowie szlifują swoje



2

myślenie, pracując technikami wykorzystywanymi podczas Konkursu.

– Drużyny spotykają się systematycznie raz w tygodniu – wyjaśnia Dorota Welniak, nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej, trenerka i wychowawczyni mistrzów Polski. – Klubik też się spotyka. Żeby dzieci mogły dawać z siebie wszystko, drużyna konkursowa nie może liczyć więcej niż siedem osób. A klubiki to naprawdę duże grupy [ok. piętnastu osób – przyp. G.B].

ją na noc w szkole. Po długotrwałym wysiłku mają wtedy czas na zabawę dzięki atrakcjom zapewnianym przez nauczycieli. Wśród nich nie brakuje sztandarowej pizzy oraz podchodów. Jest też nocny spacer po nieznanach zakamarkach budynku. Jednak zawsze najważniejszym punktem spotkania jest realizacja programu *Odysei*.

Pula Problemów Długoterminowych jest niezwykle różnorodna. Jak wybrać ten najlepszy?

– U nas to był chyba przypadek – mówi Dorota Welniak. – Dzieciom spodobały się zadania o zwierzętach i zadania konstrukcyjne. Zarys problemu, który ostatecznie wybraliśmy [konstrukcyjny pt. *Nowe Życie Rzeczy* – przyp. G.B.], bardzo nam się spodobał. Jednak po otrzymaniu szczegółów trochę się załamaliśmy. Ograniczenia i wytyczne okazały się tak rygorystyczne, że po pierwszym etapie zmieniliśmy nasze rozwiązanie. Ale jak już „ruszyło”, to było dobrze.

Okres od Eliminacji Regionalnych do Ogólnopolskich jest bardzo intensywny. To wtedy drużyna ma czas na ulepszenie prezentacji, poprawki błędów, zastosowanie się do wskazówek sędziów otrzymanych po występie. – Dzieci musiały częściowo przerobić samochód, wpaść na to, jakie elementy miały być bardziej atrakcyjne. Zajęło nam to bardzo dużo czasu, ale rezultat był pozytywny – cieszy się trenerka.

Motywacja nie spada. Chociaż *Odyseja Umysłu* trwa przez niemal cały rok, wszystkim chce się pracować do samego końca. Nikt nie traktuje więc dojścia do Finału Światowego jako zwieńczenie trudów. Wręcz przeciwnie – zapal do pokazania się na międzynarodowym forum z jeszcze lepszej strony nieustannie rośnie. Dzieci same garną się do pracy – słyszę z ust pani Welniak. A trenerzy?

– Tak naprawdę to my jesteśmy tylko opiekunami podczas zajęć – przyznaje – uczniowie sami myślą i tworzą. My wyznaczamy tylko kierunki i staramy się, aby to była ich praca od A do Z. „Odyseusze” mają wymyślać, mają rozwiązywać problemy, mają pracować zespołowo. I robią to.

W klimacie pracy całego zespołu ważna jest również świadomość, że nawet jeżeli poniesie on porażkę, nic się nie stanie. – W *Odysei* każdy jest zwycięzcą – deklaruje Karolina, demokratycznie wybrana „szefowa” zespołu. Potwierdza to atmosfera, jaka panuje podczas Turnieju. Wszyscy zgodnie stwierdzają, że nie ma najmniejszej presji wygranej, uczestnicy są śmiechliwi, pomagają sobie nawzajem, oglądają występy innych. Scenografie tworzą jeszcze na korytarzach. Wszystko jest pozytywne, dowiaduję się.

– Gdybyście poprosili kogoś, żeby pożyczyl wam na przykład śrubokręt, zrobiliby to? – pyta swoich podopiecznych trenerka.

– Na pewno! – odpowiadają dzieci chórem.

Problemy sposobem na sukces

Odyseja Umysłu wymaga od uczestników wybrania jednego z pięciu Problemów Długoterminowych i wymyślenia jego rozwiązania. Potem zostanie ono zaprezentowane na eliminacjach, podczas których drużyny będą musiały zmierzyć się również z jednym Problemem Spontanym. Jest to krótkie zadanie-niespodzianka, którego treść nie jest znana do ostatniej chwili.

Całość przygotowań do Konkursu jest bardzo czasochłonna, więc początkowe cotygodniowe spotkania przeradzają się w trzy-, czterogodzinne zebrania kilka razy w tygodniu. Prace mogą być tak intensywne, że trenerzy „czternastki” organizują tzw. biwaki – dzieci zosta-

Misja wykonana

Cisza. Spokój. Wszędzie brudno. Wokoło porzucane odpadki. Na Ziemię przybywa Przybysz z Kosmosu. Rozgląda się. Nie dowierza. Co te śmieci tutaj robią? Milczy. Witający go Kosmonauta tłumaczy sprawę. Że on tu mieszka. Że tak jest. Że kiedyś tak nie było. Ziemia to skarb! – krzyczy Przybysz. Dawno temu, fakt. Ale teraz? Dla mnie nie, odpiera Kosmonauta. Bo niby dlaczego? Jednak jest coś, co można zrobić. Aby pomóc. Uratować. I przywrócić do funkcjonalności. Chwilę myśla. Już. Mają. Zapczątkować *Nowe Życie Rzeczy!*

Tak rozpoczyna się pięcimi-nutowa prezentacja zwycięskiej drużyny odysejskiej ze Szkoły Podstawowej nr 14. Karolina Broda, Jagoda Piotrowska-Wójcik, Ada Mandel, Karol Niklas-Nowak, Maciej Okonek, Tymon Pelowski i Michał Sztupecki dotarli z nią aż do Światowego Finału *Odysei Umysłu* w Ames w USA. Wzięło w nim udział osiemset drużyn z kilkunastu krajów świata – ponad pięć tysięcy uczestników.

Wrócili bardzo zadowoleni. Pełni emocji opowiadali zarówno o samym finale, jak i o tygodniowym pobycie w amerykańskich rodzin, podczas którego udało im się zwiedzić m.in. stan Iowa i Chicago. W *Odysei* zdobyli dwudzieste miejsce w swojej kategorii [uczniowie do piątej klasy szkoły podstawowej – przyp. G.B.], w której łącznie występowały cztery zespoły.

Przed wyjazdem dzieci były bardzo swobodne. Obawy związane z występem, m.in. znajomością języka prezentacji [musiała zostać przedstawiona w języku angielskim – przyp. G.B.] i scenografii, przysłała malująca się na ich twarzach chęć działania. Trenerki mocno wierzyły w swoich podopiecznych. Wiesława Binkowska-Wójcik, nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej i druga trenerka grupy, mówi, że nie zawiodły się. Dzieci poradziły sobie rewelacyjnie.

Droga do sukcesu nie zawsze jest prosta

Nie wszystko wyszło jednak zgodnie z planem. Drużyna z bydgoskiej szkoły miała w swojej scenografii okazałych rozmiarów drewniany samochód, który z powodu kosztów

i problemów transportowych nie mógł zostać przewieziony do Stanów Zjednoczonych. Zespół zdecydował się odtworzyć go na miejscu. Uczniowie zabrali tylko koła, z których jedno uległo skrzywieniu podczas lotu. Przed prezentacją musieli więc zrekonstruować pojazd, a w jej trakcie poradzić sobie z wadliwym elementem. Od Jagody dowiaduję się, że w najtrudniejszej sytuacji znalazł się poruszający pojazd.

– To on musiał się odpychać – tłumaczy dziewczynka. – Kiedy samochód dotarł do drugiego ekosystemu [środkowa część występu – przyp. G.B.], Michał musiał wyjść zza kulis

– Z dwudziestu pięciu przyrządów tylko pięć dotykało ziemi – dopowiadają chłopcy – na karcie z wynikami nasz był najlepszy.

Problemów nigdy za wiele

Odyseja Umysłu przygotowuje uczestników między innymi do radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych. Otwiera ich na niekonwencjonalne rozwiązania, co „Odyseusze” pokazują na scenie i w codziennym życiu. Okazuje się, że podopieczni trenerek z SP 14 nie trafili do drużyny przez przypadek. Ich rodziny również wykazują się znakomitą inicjatywą i pomysłami, co udowod-

przekonana do wybitnych walorów tego programu, widząc, jak wiele daje on jej wychowankom.

– Nauczyłem się lepszej współpracy – oznajmia Michał na moje pytanie o owoce *Odysei*.

– Ja stałam się bardziej odważna i samodzielna – zauważa Jagoda. – Wcześniej mało odzywałam się, teraz mówię dużo więcej. Mniej się denerwuję.

Karolina natomiast podkreśla, że dostrzegła wagę dobrej pracy w grupie i walory zgody między jej członkami. – Jak się nie zgadzamy, to nic się nie udaje.

Współpraca będzie trwać

„Odyseusze” z „czternastki” jeszcze przed zakończeniem Turnieju ochoczo snuli plany o przyszłorocznej współpracy w tym samym składzie. Niestety, nie wszystko jest możliwe, gdyż kilku uczestników tegorocznej edycji *Odysei Umysłu* opuści już szkołę. Bohaterowie wyprawy za ocean zaczęli więc z zapalem opowiadać mi o nowych osobach, które być może będą z nimi, przekonane o równie owocnej i miłej kooperacji. Pokazuje to, jak otwarci stali się oni na współdziałanie i jak bardzo wierzą w dobrą pracę w grupie. Już rwą się ku marzeniom, ku myśleniu i tworzeniu. Misja *Odysei Umysłu* została więc osiągnięta. Drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 14 im. gen. Władysława Sikorskiego wyrosła na młodzież świadomą siły wspólnej energii i konstruktywnego działania. Taką, jakiej w społeczeństwie najbardziej brakuje.

Gabriela Bończyk I. 19

**Odyseja Umysłu* narodziła się w USA w 1978 r. W Polsce pierwsza krajowa edycja Konkursu odbyła się w 1992 r. (red.).



i popchnąć pojazd, żeby chociaż troszeczkę przesunął się dalej.

Pomimo takiego nieoczekiwanego problemu i braku doświadczenia w radzeniu sobie na światowej scenie z komplikacjami, wychowankowie „czternastki” nie poddali się, z czego niezwykle dumna jest ich trenerka.

– Dzieci dokończyły przedstawienie, zebrałiśmy bardzo dużo gratulacji za samą prezentację. Nie zestresowały się do takiego stopnia, żeby nie doprowadzić jej do końca. Mimo takiej awarii dały radę – chwali zespół pani Wiesława Binkowska-Wójcik.

Jeszcze lepiej reprezentanci Polski z Bydgoszczy poradziły sobie z Problemem Spontanizmem.

– Polegał on na tym – uściśla Karolina – żeby ułożyć jak najwięcej drobiazgów [przygotowanych przez organizatorów, np.: patyczki od lodów, breloczki, klocki, małe zabaweczki – przyp. G.B.] na sobie tak, by jak najmniej z nich dotykało podłoża.

niły, rozwiązując jeszcze trudniejszy problem – sfinansowania dzieciom całego projektu i podróży za Wielką Wodę. Skąd wzięli pieniądze?

– Od dobrych ludzi – mówi pani dyrektor Anna Bross-Krymer.

Dowiaduję się, że w tym roku było najtrudniej. Koszt wyjazdu na finał do Stanów Zjednoczonych dla jednej osoby wyniósł około sześć tysięcy złotych. Pulę powiększa całoroczny budżet na samo zrealizowanie projektu, wynajęcie autokarów na krajowe eliminacje, noclegi, nieprzewidziane wydatki. Szkoła nie jest w stanie sprostać temu wyzwaniu. Sponsorów bardzo trudno pozyskać, miasto nie chce dużo oferować, mimo że bydgoski zespół dostał się na światowe rozstrzygnięcie jako jedyny z województwa kujawsko-pomorskiego. Dzieciom, ich bliskim oraz przyjaciółom najwięcej pieniędzy udało się zebrać podczas kiermaszów i zbiórek publicznych. Dzięki nim mogły wyjechać za Wielką Wodę.

– Piekliśmy ciasta, przygotowaliśmy galaretki, sprzedawaliśmy zebrane przez rodziców smycze, przybory szkolne, książki – wlicza pani Wiesława Binkowska-Wójcik. – To był najmniej przyjemny etap Konkursu.

Dyrektor placówki ma jednak plan, jak sprawić, by w przyszłości gromadzenie środków na realizację projektu nie było aż tak trudne.

– Chcę założyć stowarzyszenie sympatyków *Odysei*, zorganizować bal karnawałowy, z którego dochód będzie w całości przeznaczony na ten cel – zdradza pani Anna Bross-Krymer. Dodaje, że jest w pełni



Na zdjęciach:

Zdj. 1 Pierwszy dzień na kampusie Iowa State University (Karolina, Jagoda, Tymon, Michał, Maciej, Karol).

Zdj. 2 Niezwykłe spotkanie – twórca *Odysei Umysłu* Samuel Micklus i drużyna z SP 14.

Zdj. 3 Ceremonia otwarcia Światowego Finału *Odysei Umysłu*.

Zdj. 4 Prezentacja rozwiązania problemu długoterminowego „No Cycle Recycle”.

Zdj. 5 Zwiedzamy Chicago.

Zdj. 6 Przyjaciele Omera (Karolina, Maciej, Karol i Michał).

Zdjęcia ze zbiorów SP nr 14

Podwiatrowy wehikuł czasu – wspomnienie patriotyczne

Dziesięciny karabin maszynowy

Było to dawno, bardzo dawno, przeszło 60 lat temu, czyli więcej niż kopa lat wstecz. Pomimo że mieszkam w Meksyku od 53 lat, po służbie w AK, Powstaniu Warszawskim i II Korpusie, oraz wielu przeżyciach, to ceremonia, jaka miała miejsce przeszło pół wieku temu, stoi mi przed oczyma i w pamięci tak, jakby odbyło się to zaledwie wczoraj. A więc, data: 11 listopada 1938 roku, miejsce: ujeżdżalnia I Pułku Szwoleżerów, przy ulicy Szwoleżerów w Warszawie.

Bylem uczniem SZKOŁY RODZINY WOJSKOWEJ – SRW, wraz z moją młodszą siostrą, Marytką. A co to była za Szkoła? W 1925 roku z inicjatywy Marszałka Józefa Piłsudskiego powstało Stowarzyszenie pod nazwą RODZINA WOJSKOWA. W ramach tego stowarzyszenia Pani Aleksandra Piłsudska podjęła się zorganizowania przedszkoli i szkół powszechnych dla dzieci rodzin wojskowych. Szkoły te powstawały tam, gdzie stacjonowały jednostki wojskowe. W Warszawie „za moich czasów” było ich trzy. Nasza Szkoła przy ul. Szucha 29 – na rogu Nowowiejskiej, na Żoliborzu przy ul. Czarnieckiego i na Pradze przy ul. 11 Listopada. Do tego przedszkola zacząłem chodzić w roku szkolnym 1931/32. Warto dla historii podkreślić, że wizytorką do roku 1936 była Pani Helena Szalayowa z domu Skłodowska, wybitna osobistość pedagogiki i siostra sławnej Marii Skłodowskiej-Curie, odkrywczyni radu i polonu.

Szkoła Rodziny Wojskowej była koedukacyjna, gdzie lekcje historii, języka polskiego, geografii i religii stały się przedmiotami, które nas, dzieci „powszechniaka” żywo interesowały, podobnie jak i naszych rówieśników w innych szkołach w całej Polsce. Przedmioty te pasjonowały nas, podniecały nasze umysły oraz wyobraźnię. „Wyprzedzaliśmy” lekcje z podręczników, a lektury „pożeralismy” z prawdziwym entuzjazmem. Dla nas właściwie Indianie nie istnieli, natomiast Skrzetuski, Wołodyjowski, Longinus Podbięta czy Kmiecic byli prawdziwymi bohaterami i wzorami godnymi do naśladowania. Każdy z nas chciał być jednym z nich. Nic więc dziwnego, że dość często konspiracyjne pseudonimy

w AK czy NSZ w czasie okupacji były brane od imion tych bohaterów.

Dodatkowe wpływy na nasze polskie wychowanie miały książki takie, jak: „Krzyżacy”, „Na tropach Smętka”, „Taczanka”, „Szkoła Orła” i tym podobne. Rozwój Gdyńi – „Naszego Portu”, Marynarki Handlowej, Wojennej, Lotnictwa, kolejnictwa, COP-u i wielu innych zdobył Polski napawały nas w pełni słuszną dumą. Wszak były to NASZE osiągnięcia, jak również produkcja NASZYCH samolotów RWD, PZL oraz balonów, które okrywały się chwałą zwycięstwa na skalę światową podczas międzynarodowych zawodów. Bohaterski lot ówczesnego kapitana Stanisława Skarżyńskiego (którego popiersie już jako pułkownika znajduje się aż tutaj, w galerii sławnych lotników na międzynarodowym lotnisku stolicy Meksyku) do Brazylii i Argentyny na RWD-5bis, zwycięstwa Żwirki i Wigury, Jerzego Bajana w szeregu zawodów lotniczych, Challenge nokoło Europy, a szczególnie w Berlinie, dawały nam poczucie, że Polska stoi w pierwszym rzędzie potęg międzynarodowych tak w zakresie

sportu lotniczego, jak i w innych dziedzinach – na przykład pierwsze miejsca zdobyte w zmaganiach sportowych przez Kusocińskiego i Walasiewiczówną.

Takie to były zewnętrzne bodźce w tamtych odległych, lecz bardzo bliskich, drogich, kochanych i niezapomnianych nam latach. Bodźce, które przyczyniły się do uświadomienia nam, że jesteśmy narodem kroczącym ku świetności historycznej, z czego wypływało poczucie zdrowej dumy z przynależności do Polski, co bezmiennie trwa do dnia dzisiejszego w naszym tak starganym, lecz niepokonanym pokoleniu!

Nie mniejsze dopełnienie tych zewnętrznych wpływów mieliśmy w wewnętrznym wychowaniu na łonie rodzinnym, gdzie wspomnienia i opowiadania naszych rodziców z ich walk o niepodległość, tak orężnych, jak i konspiracyjnych, wraz z bohaterskimi przodkami na przestrzeni wieków, było równoległe z wychowaniem otrzymanym w szkołach, spełniając to zadanie w prawidłowym rozwoju naszego pokolenia. Nie mniejszy wpływ miał na nas przedmiot religia, przedsta-

wiając nam Polskę jako naród prawy, „przedmurze chrześcijaństwa”, co w dobitny sposób potwierdziła kanonizacja św. Andrzeja Boboli. Takie wychowanie naszego pokolenia dało w rezultacie pochlebne spełnienie obowiązku narodowego, zdaniem celującą i bezprzykładnie egzaminem w czasie II wojny światowej, na miarę przeszłych pokoleń, a może nawet i więcej.

Wychowanie podstawowe skończyłem w pamiętnym czerwcu 1939 roku, otrzymując jako pamiątkę, ze specjalną dedykacją, niezapomnianą książkę, pełną fotografii, dokumentów, map i historii naszej stolicy, pod tytułem „WARSZAWA W CZORAJ, DZIŚ I JUTRO”. Tragiczne „jutro” Warszawy było zupełnie inne aniżeli przedstawione w planach rozwoju tego kochanego miasta.

Naszą wychowawczynią była pani Maria Borysewiczowa, opiekująca się przez całe sześć lat „szkrabami powszechniaka”, wykładająca różny szereg przedmiotów „NASZEJ KLASIE”, bo to była naprawdę tak przez nas nazwana, doskonale zgrana „NASZA KLASA”. Kilku z nas, ocalałych cudem boskim, do dnia dzisiejszego łączą przyjacielskie więzi i korespondencja, pomimo odległości i różnych kontynentów. Pani Maria była osobą wyjątkową, o nieprzebranych zaletach, tak jak cały zespół nauczycielski bez wyjątku – z Kołem Rodziców.

Któregoś dnia obiegła całą Szkołę Rodziny Wojskowej elektryzująca wiadomość, że I Pułk Szwoleżerów potrzebuje karabin maszynowy do obrony Polski! Zawrzało po wszystkich klasach. Pytaniom nie było końca: jaki to jest karabin, kto go produkuje, ile kosztuje, kiedy



i jak będzie można go zakupić? Komentarze pomiędzy nami było bez liku. Każdy z nas zaglądał do książeczki oszczędnościowej KKO i dochodził, jak można rozbić metalowe skarbonki, do których kluczyk miał tylko bank KKO. Wnioski, rady i spostrzeżenia tego tematu były szeroko omawiane pomiędzy największymi naszymi „specjalistami”. Po niedługim czasie okazało się, że my, dzieci Szkoły Rodziny Wojskowej, jesteśmy w stanie z naszych osobistych oszczędności zakupić tę potrzebną szwoleżerom broń, na której będzie wyryty napis „**DAR SZKOŁY RODZINY WOJSKOWEJ**”, z naszym godłem, którym była tarcza wojskowego Orła Białego, z dumnymi literami: S. R. W.

W końcu KKO, po otrzymaniu pozwolenia od rodziców, którzy zawiązali specjalny komitet zakupu, otworzył nam metalowe skarbonki, a zawarte w nich pieniądze przekazaliśmy osobiście na fundusz zakupu karabinu maszynowego!

Wkrótce została ustalona data ceremonii wręczenia – na 11 listopada 1938 roku. Z wielkimi emocjami oczekiwaliśmy tego dnia, kiedy to mieliśmy pójść do ujeżdżalni I Pułku Szwoleżerów. Czasu na przerwach było za mało na komentarze związane z tym karabinem, ceremonią, kto na niej będzie i jak to się odbędzie. Nie mniej miejsca zajmowało myślenie o przyszłości „NASZEGO” karabinu maszynowego. Kto go będzie miał? Co z nim się stanie? Czy szwoleżerowie będą od czasu do czasu o nas wspominać? Co będzie dla nas wielką dumą? Były więc spotkania po naszych domach, aby omówić tak ważne sprawy.

Wreszcie nadszedł tak oczekiwany dzień poświęcenia i przekazania naszego daru. Gromadziliśmy się parami, klasa po klasie, a w jednej z nich też była zemocjonowana moja siostra Marytka. Poprzedzał nas sztandar S.R.W., niesiony przez poczet „NASZEJ KLASY”, wszak byliśmy już ostatnim rocznikiem. Do pocztu zostali wybrani moi koledzy: na chorążego Włodek Drecki, a po bokach Małgosia Kalicińska, obecnie kronikarka „NASZEJ KLASY”, i Zbyszek Biedrzycki. Nasze serca rozpieszczała rozumiała duma, kiedy maszerowaliśmy z naszym sztandarem ze szkoły mieszczącej się przy al. Szucha, róg Nowowiejskiej, w gmachu Ministerstwa Spraw Wojskowych, aż do ujeżdżalni I Pułku Szwoleżerów. Wchodząc do ujeżdżalni, zastaliśmy już duży stół pokryty biało-czerwonym sukniem, na którym był umieszczony „NASZ” karabin maszynowy. Wielkie wzruszenie ogarnęło nas wszystkich, kiedy ujrzeliśmy stojący naokoło szwadron szwoleżerów w pełnym rynsztunku. Orkiestra wojskowa też była obecna, więc wszystko było jak trzeba. Po chwili pojawiła się wysoka szarża oficerska z jakimś generałem na czele i kapelanem wojskowym.

Po poświęceniu naszego daru nastąpiły przemówienia: proste, żołnierskie, lecz głęboko zapada-



jące w nasze dziecięce serca, podnosząc nastrój, podniecając nasze umysły, jak i prawdziwy, szczerzy oraz jeszcze mocniejszy patriotyzm bez żadnego patosu. Cała ceremonia była bardzo uroczysta, wzruszająca, pozostawiająca niezatarty i pozytywny ślad na całe życie. Byliśmy przekonani, że nigdy Polska nie będzie rozebrana lub cierpiąca pod obcym jarzmem, a jeśli została by napadnięta, to potrafi obronić się sama przed jakimś barbarzyńskim najazdem...

Niecałe dziesięć miesięcy później nastąpił zbrodniczy najazd i agresja z dwóch stron, aliantów z Berlina i Moskwy. Klęska wrześniowa była dla nas wielkim wstrząsem oraz ciosem, lecz duchowo i ideologicznie nas nie złamała. Odebraliśmy doskonale wychowanie i przykłady przeszłych pokoleń. Byliśmy przygotowani do dalszej walki! Ciągłe brzmiało w naszych sercach powiedzenia „Dziadka”: „**BYĆ ZWYCIĘŻONYM I NIE ULEC – JEST ZWYCIĘSTWEM, ZWYCIĘŻYĆ I SPOCZAĆ NA LAURACH JEST KLĘSKĄ**”! Tak mówił Marszałek Piłsudski, którego znaleźliśmy osobiście z naszych częstych wycieczek do parku Belwederu. To powiedzenie pozostało w naszych sercach i umysłach do końca życia naszego pokolenia, schodzącego już ze sceny teatru historii.

Dwudziestolecie niepodległej Polski wychowało pokolenie, które stawiało czoła obu krwawym agresjom i okupacjom, tak z zachodu, jak i ze wschodu, brało udział w walce na wszystkich frontach wojny: Armia Krajowa, Powstanie Warszawskie, dzieci na barykadach, I i II Korpus na Zachodzie, lotnictwo, Marynarka Wojenna i Rząd Polski

na Wychodźstwie, powojenne osiągnięcia kombatantów na wszystkich kontynentach świata, wiara Kościoła i w końcu SOLIDARNOŚĆ dają dobitne dowody i świadectwo prawdziwe, jakimi są i powinni być Polacy!

Zartobliwie nazywaliśmy naszą Szkołę Rodziny Wojskowej „Szkołą Rogatych Wołów”, tyle że szkoła ta wychowała nie „woły”, lecz niepokonane „żubry”. Wielu, bardzo wielu kolegów i koleżanek bohatersko oddało swoje życie na polu chwały, jak na przykład bracia Jurek i Janek Kondratowiczowie, Basia Nawrocka i dziesiątki innych. Nieznane są losy wielu innych, jak na przykład Jurka Goszczyńskiego.

Ci, którzy mieli szczęście przeżyć, jak Krzysz Głuchowski zamieszkały w Rio de Janeiro, Jurek Zaleski w Londynie, Romek Ratomski w Poznaniu, Małgosia Kalicińska – nasza kronikarka, Krysta Drecka, Hala Żywicka, Mila Koiszewska i Józio Wiśniewski – w Warszawie, a Marysia Radzicka w Gdyni, natomiast ja też daleko, bo aż w Meksyku, oraz niezapomniany, już nieżyjący Janek Falewicz. Wszystkie One i Oni z pełnym zaparciem się siebie i całkowitym oddaniem zapelniali szeregi konspiracji, AK, NSZ oraz II Korpusu, działając nieskazitelnie i bez granic na rzecz Polski.

Widząc obecną sytuację Polski, staje przed nami pytanie: czy obecne popeerelowskie pokolenie byłoby w stanie zakupić ze swoich dziecięcych oszczędności karabin maszynowy, a później stanąć bezkompromisowo w obronie Ojczyzny? Oby dobry Bóg nie postawił tak obecnego, jak i przyszłych pokoleń Polski przed podobnym egzaminem, jaki nam był dany, którzy odchodzimy już na „wieczną wartę”! Tacy

byliśmy i nadal jesteśmy, jak dzieci ofiarowujące „**DZIECINNY KARABIN MASZYNOWY**”!

inż. Jerzy Skoryna

POD WIATR 2001 r.

Na zdjęciach:

Piękno współczesnej Warszawy:

Plac Zamkowy

i Pomnik Adama Mickiewicza.

Inż. Jerzy Skoryna – w wieku 18 lat żołnierz Armii Krajowej i uczestnik Powstania Warszawskiego, żołnierz II Korpusu Polskiego we Włoszech. Wybitny działacz polonijny. W latach 1961–1989 delegat w Meksyku Rządu RP na Wychodźstwie. Delegat na Meksyk Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej (USOPAL), Światowej Federacji Stowarzyszenia Kombatantów Polskich i Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej. Odznaczony m.in. Krzyżem Armii Krajowej, nadanym przez gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego i Prezydenta Lecha Wałęsę, Warszawskim Krzyżem Powstańcym, Kawalerskim i Oficerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski, Prymasowskim Złotym Medalem Zasłużonemu w Posłudze dla Kościoła i Narodu, Brytyjskim The War Medal 1939–1945, medalem „Polonia Semper Fidelis” i Meksykańską Comandorią de los Defensores de la Patria z Gwiazdą. Pan Jerzy Skoryna, wieloletni czytelnik i propagator naszego czasopisma w Meksyku, zmarł 28 grudnia 2010 roku.

...literatury, sztuk plastycznych i fotografii

Witryna Literacka kontynuuje dwudziesty trzeci rok inspiracji i prezentacji podwiatrowych twórców. W historii czasopisma czas miniony był czasem pięknym i owocnym dla młodych autorów, dla których poezja i proza stanowiły istotny element życia.

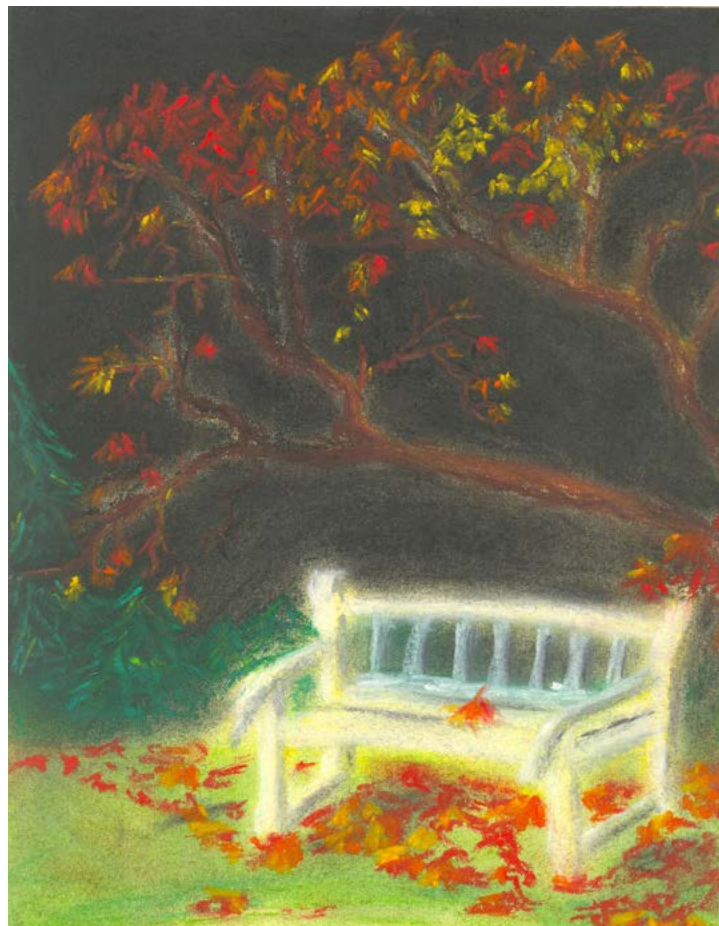
I w tym roku okno Witryny otwieramy tradycyjnie szeroko. Pragniemy akcentować z jednakową uwagą wszystkie elementy artystycznej prezentacji: literaturę, sztuki plastyczne i fotografię. Zapraszamy do Witryny tych spośród Was, którzy w pokładach swojej młodej wyobraźni szukają inspiracji nie tylko dla słów. Szukają jej i znajdują w obfitej paletce barw, konturów, kresek, linii, światłocieni. Nie chowajcie talentu w szufladzie. Podzielcie się nim z Czytelnikami.

Pisziesz poezję, prozę, recenzje, malujesz pejzaże, rysujesz formy, twarze, czarno-białe szkice codziennej rzeczywistości, fotografujesz życie uchwycone na gorąco albo zastygłe w pięknie?

Podziel się swoim talentem z czytelnikami

POD WIATR.pl

Wyślij do nas prace pod adres: podwiatr93@wp.pl



Usiądź...

rys. Joanna Politowska l. 19 (archiwum)

Barwy codzienności

Idea POD WIATR – ukazującego się od 1993 roku najpierw w wersji papierowej, od roku 2012 – w elektronicznej, jest umożliwienie młodzieży mówienie własnym głosem o swoich sprawach, promocja talentów dziennikarskich i artystycznych, a także wspieranie dążeń młodych ludzi do intelektualnej samorealizacji. Łamy pisma oddajemy również dorosłym, którzy nas czytają, pragną do nas napisać i niejednokrotnie są dla młodzieży przyjaznymi przewodnikami na drodze wyzwalania aspiracji i odnajdywania w sobie talentu. Taką osobą jest pani Bogna Różyczka – wicedyrektor bydgoskiego Młodzieżowego Domu Kultury nr 4, nauczyciel języka polskiego i języka angielskiego. Nauczyciel, wychowawca, a jednocześnie od niedawna – autorka wierszy. W styczniu br. zdobyła I nagrodę w V Ogólnopolskim Konkursie Artystycznym „Ku chwale Ducha”, zorganizowanym przez Kujawskie Centrum Kultury w Inowrocławiu. Prezentujemy utwory laureatki z cyklu „Czasowniki...”

Redakcja

Zapomnieć

siedzę na ciepłych schodach
albo przegarniam kurz pod dachem
pod stołem przytuleni pies z kotem
przeciąg trzasań drzwiami
jabłko rozprysnęło się na ścieżce
szpaki szaleją w czereśniach
a wrony włóczą się po śniegu
różowo wschodzi i zachodzi słońce
ktoś nadepnął na grabie

a w studni kipi echo
huczy ogień w piecu
radio mruga zielonym okiem
mogłam stąd wyjść
mogłam wrócić
wracałam
dzisiaj nawet nie da się posypać głowy ziemią
od domu mnie oddarli i nie umiem mieć innego

Pachnieć

rzeka pod wieczór
łodygi pomidorów
przekrojony arbuz
pożółkłe liście na ścieżce
kawa z kardamonem
ogórek bez skórki
psie łapy
konwalie i bez
piwonie z babcinej grządki
jabłko prosto z drzewa
trawa po deszczu
morze
maliny w słońcu
masło w kierzance
kołnierzy jego kurtki

Wracać do domu

zza zakrętu wypelza oświetlona gąsienica tramwaju
by potknąć się o przystanek
most z mostem się ściga o pierwszeństwo
na drugim brzegu nieszerokiej rzeki

jeden z nich blednie turkusem i rumieni się
fioletem
był ostatni

tną tory tramwajowe przestrzeń
którą już widziałam w innych miastach

karne w szeregu samochody czekają
aż z godnością wespną się na krawężnik po
drugiej stronie

gdy minę rozróżnione kino i żółtą świątynię
głodnych aut
wpadnę w bezpieczną drzewiastą ciemność
woda szmerze w jazie
zawodzą zmarznięte kaczkę

jeszcze tylko wąwóz wrocławskiej
i jestem w studni mojej kamienicy

Zatrzymać

Niezmierna ilość kwiatów jabłoni
Czekoladowe lody z gorącymi wiśniami
Ergonomiczne zarządzanie czasem
Chabrowa sukienka
Gruszki z drzewa, które zasadził dziadek
Przytulenie twoje
Wieczne życie dla mojego psa
Trel sikorki o świecie
Żadnych wojen
Swobodny dostęp do oceanu
To są wszystko myślenia mojej starej głowy

W teatrze wyobraźni

W VI Konkursie Radiowym pod hasłem *Chciałabym/chciałbym to usłyszeć*, zorganizowanym dla uczestników XXIV Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich przez Rozgłośnie Polskiego Radia Pomorza i Kujaw oraz Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego, I nagrodę otrzymała Julia Kiestrzyn, II nagrodę jury przyznało Jagodzie Jabłońskiej. (Pełny komunikat jury zamieściliśmy w poprzednim wydaniu Pod Wiatr.pl). W podwiatrowym „teatrze wyobraźni” prezentujemy prace obu laureatek. Słuchowiska w wersji dźwiękowej zostaną zamieszczone na portalu: archiwum.radiopik.pl

Julia Kiestrzyn I. 16

W poszukiwaniu szczęścia...

Występują:
Dziewczyna
Kot

W tle dźwięki miasta (odgłosy jeżdżących samochodów, szum, rozmowy przechodniów).

Dziewczyna (rozmarzonym głosem): Wyobraź sobie pełne tajemniczych zakamarków stare miasto owiane zasłoną zagadek... Kolorowe kamienice... Pełne przepychu wystawy sklepowe, lśniąca blaskiem kolorowych świateł, strzeliste wieżowce i oświetlone bajkowymi latarniami ulice, po których spacerują przechodnie przy dźwiękach jazzu... Czy życie w takim klimacie nie jest intrygujące?

Mruczenie kota.

Kot (z dezaprobatą w głosie): Dla mnie miasto równa się chaos, uliczny zgiełk i duszący zapach spalin... Tyle zabudowanego terenu, a jednak pustkowie...

Dziewczyna (z oburzeniem): Co ty opowiadasz? Jak można ten zjawiskowy świat nazywać pustkowie?

W tle śpiew ptaków.

Kot (spokojnym głosem): Rozejrzyj się. Spójrz na te szumiące wierzby, na radosne promyki, które pobudzają wszystko do życia. Pomyśl o ogrodzie tętniącym życiem i zielonością. Czujesz to płynące zewsząd uczucie? Pamiętaj, że to uczucie jest twoim natchnieniem. Odnalazłabyś je w miejskim gwarze?

Dziewczyna: Odnalazłabym... właśnie w tym gwarze, o którym z taką niechęcią rozprawiasz. Jednakże byłoby ono inne od tego, które znam. Natchnienie przecież nie powinno wypływać wciąż z tego samego źródła.

Kot (wzdycha, po czym mówi wciąż ze spokojem): Jesteś jeszcze młoda, ciągnie cię w nieznaną. Marzysz o szumnym życiu i bogactwie. Pewnego dnia jednak zrozumiesz, że prawdziwym bogactwem jest spokój i harmonia.

Dziewczyna (z ironią): Oczywiście! Gdybym postępowała według twoich wskazówek, to z pewnością życie spędziłabym na fotelu przed telewizorem!

Kot: Co jest złego w wylegiwaniu się na fotelu? Po co ciągle planować życie? Po co ten pośpiech? Czy nie przyjemniej jest rozkoszować się chwilą, która trwa?

Słychać leniwe kocie mruczenie...

Dziewczyna: Ale ty jesteś kotem! Nie marzysz ani nie pragniesz! Nie zrozumiesz więc człowieka! Dla ciebie liczy się tylko ciepło, wygodny fotel i pełna miska (wzdycha). I pewnie dzięki temu jesteś szczęśliwszy...

Kot (wyraźnie poruszony): Nie obrażaj mnie! Nie jestem tym samym gatunkiem co ty. To jednak nie oznacza, że pozbawiono mnie uczuć!

Dziewczyna: Wybacz, nie to miałam na myśli. Próbuję ci uświadomić, jak wielkie jest moje marzenie o wolności! Chcę być niezależna i nie zmuszać się nigdy do robienia czegoś wbrew własnym przekonaniom.

Kot: Wolności? Mam wrażenie, że nie rozumiesz, czym jest prawdziwa wolność. Wolność i niezależność osiągasz wtedy, gdy jesteś wolna od pragnień! Tutaj właśnie jesteś wolna! Wychodzisz z domu. Słońce ogrzewa twoją twarz, delikatny wiatr posyła ci pocałunki. Spacerujesz polem, a rozweselone kłosa zbóż łaskoczą twoje dłonie. Brzozy kłaniają się przed tobą w pas. Znad wód jeziora pozdrawiają cię żurawie.

W tle słychać pokrzykiwania żurawi, szum drzew...

Dziewczyna: Pewnie masz rację, ale nie zapominaj, że życie jest bezustanną podróżą. Jaki sens ma przebywanie wciąż w tym samym miejscu? Nie można kroczyć przez cały czas tą samą ścieżką! Życie jest po to, żeby odkrywać jego możliwości i świat, który nas otacza. Pomyśl tylko, jak wiele smaków istnieje na świecie... Jak wieloma zapachami można się zachwycić... Jak wiele zjawisk można podziwiać. Każda kraina ma swoją odrębną specyfikę i każda jest warta zobaczenia. W każdym miejscu na ziemi zachód słońca jest barwny inaczej. Ile radości i smutku można przeżyć... Czy nie dlatego właśnie się żyje?

Kot: Zbyt wiele pytań zaprzęta twój umysł. Nie potrafisz na nie wszystkie odpowiedzieć. Jestem przecież tylko kotem, który nie wytyka nosa poza obręb swojego ogródka i większość życia spędził na fotelu. Mogę cię jednak zapewnić, że jestem szczęśliwy. Posiadam szczęście, którego szukasz, którego szuka każdy człowiek. Nie mogę ci go pokazać ani powiedzieć, jak je zbudować. Mogę jedynie zdradzić, że kluczem do zdobycia go z pewnością nie jest wiedza. Wy, ludzie, nie rozumiecie, że szczęście tkwi w prostocie.

Dziewczyna: Jak to? Nie rozumiem, co masz na myśli.

W tle zadowolone mruczenie kota...

Kot: Nie znam innego świata poza tym, w którym jestem szczęśliwy, który dobrze znam i który zapewnia mi bezpieczeństwo. Nie mam możliwości poznać innego. Nie mam zatem wielu potrzeb. Ty natomiast zbyt wiele wiesz i zbyt wieloma myślami się zdręczasz. Twoją wyobraźnią podsuwa ci za dużo pomysłów na życie i utrzymuje cię w przekonaniu, że szczęśliwa możesz być wszędzie, tylko nie tu, gdzie jesteś.

Dziewczyna: Twierdzisz, że powinnam być zadowolona i dziękować za to, co mam. Tak?

Kot: Twierdzę, że szczęściem jest miłość, którą musisz znaleźć w sobie. Kiedy ją odzyskasz, będziesz szczęśliwa w każdym miejscu na ziemi!

Dziewczyna: Przespałeś ponad połowę życia, ale całkiem sporo można się od ciebie nauczyć!

Kot: Od każdego można się wiele nauczyć, jeśli potrafi się słuchać. Każdy posiada jakąś mądrość. Nie martw się, znajdziesz swoje miejsce w świecie.

Dziewczyna: Znalezienie swojego miejsca nie jest moim głównym problemem. Najbardziej boję się, że źle zdecyduję w kwestii tego, kim być.

Kot: Nie denerwuj się, że popełnisz błąd. Każdy je popełnia i każdy ma do tego pełne prawo. Po to właśnie istnieją błędy! I także nikogo nie można za nie winić, ani innych, ani siebie. Najważniejsze, żeby zawsze się uśmiechać i nigdy nie poddawać.

Dziewczyna: Dobrze mieć kumpla takiego jak ty. Dzisiaj trudno o prawdziwego przyjaciela.

Zaraz! A tak w ogóle to od kiedy ty potrafisz mówić?

Kot: Wcale nie potrafię mówić. Mój głos jest tylko wytworem twojej niespokojnej duszy, która potrzebuje przewodnika. Pamiętaj, że to ty jesteś swoim przewodnikiem! Nie bój się przyszłości! Ona będzie taka, jaką ją sobie stworzysz. Wszystko w twoich rękach!

Dziewczyna: Wszystko w moich rękach...

KONIEC



fol. (archiwum)

Jagoda Jabłońska I. 16

Małe, szarobure...

Żyjąc w czasach, w których królują nowinki technologiczne, często zapominamy o tym, co sprawiało największą radość, a kosztowało dosłownie grosze. Pamiętajmy o naszym wewnętrznym dziecku, które sprawia, że możemy patrzeć na świat zupełnie inaczej.

Występują:

Laura
Mama Laury
Tata Laury
Róża
Chłopiec I
Chłopiec II
Narrator

SCENA I

(Laura, Mama, Narrator)

Laura (krzyczy): Mamo! Gdzie jest instrukcja do mojego nowego tabletu?

Mama: Gdzieś na strychu, w małym niebieskim pudełku. Są tam też instrukcje do twojego laptopa, MP4, iPoda i iPhone'a kochanie.

Dźwięk nr 1: Wchodzenie po schodach (2 sek.).

Narrator: Dziewczynka pobiegła na górę. Jak najszybciej chciała nauczyć się obsługiwać nową zabawkę. Zafascynowana wbiegła do pomieszczenia, pełnego starych mebli, wielkich pudeł z za małymi ubraniami, książek, a nawet zabawek, którymi już nie chciała się bawić: wszystkie pluszaki, klocki, puzzle i lalki miały tu swoje miejsce. Znajdowało się tam wszystko, co uważała za całkowicie niepotrzebne. No może nie do końca. Gdzieś w tym chaosie czekała na nią mała książeczka z wypisanymi punktami pomagającymi uruchomić „nowego przyjaciela”. Zaczęła szukać. Minęło dziesięć, piętnaście i dwadzieścia minut. Po instrukcji ani śladu. Wychodząc ze strychu, zauważyła pudełko. Nie było niebieskie, tylko białe-zielone, w kolorowe kwiatki. Ciekawość podpowiadała jej, że powinna odkryć, jaką tajemnicę w sobie kryje. Odgarnęła kurz z pokrywki...

Dźwięk nr 2: Kichnięcie (1 sek.).

...delikatnie odłożyła ją na bok. Jej oczom ukazały się jakieś dziwne rzeczy! Płaskie kamienie, gumowy sznurek, kolorowe pałeczki brudzące ręce, jakiś album ze zdjęciami oraz sznurek połączony dwoma drewnianymi kawałkami na końcach.

Laura (zaniepokojona): Co to może być?

Narrator: Zastanawiała się. Zamknęła pokrywkę, złapała pudełko i szybko pobiegła do kuchni, w której mama kroili warzywa.

Dźwięk nr 3: Zbieganie ze schodów (1 sek.).

Mama (zdziwiona): Skąd to masz?

Laura: Znalazłam na strychu. Po co trzymasz kamienie w pudełku?

Mama: To nie są zwykłe kamienie! Tylko moje najlepsze wspomnienia z dzieciństwa. Zobacz. To jest kreda.

Narrator: Mama chwyciła kolorowe pałeczki.

Mama: Rysowaliśmy nią zawsze piękne rysunki na chodnikach.

Laura (zdziwiona): Na czym? Dlaczego niszczyliście chodniki, musieliście potem płacić za nowe?

Mama (śmieje się): Nie musieliśmy. Deszcz czyścił je za każdym razem, kiedy coś na nim stworzyliśmy. Dalej... (zastanawia się) skakanka.

Narrator: Zafascynowana szczegółowo opisywała każdy znaleziony przedmiot. Jednak dziew-

czynka zaczęła niecierpliwie kręcić się w miejscu, znudzona maminią opowieścią.

Mama: Dwie osoby zakładały ją sobie na kostki, a trzecia...

Laura (przerzywa mamie): Dzięki za wyjaśnienie, ale ja chyba pójdę do Marylki. Dostała nową grę na Xbox'a. Musimy ją przetestować. Będę za dwie godziny, dobrze?

Mama: Tak, tak, idź. Tylko przyjdź punktualnie na obiad.

Dźwięk nr 4: Zamykanie drzwi (3 sek.).

Mama (szepem): Cześć.

Narrator: Słowo rozległo się głucho po domu. Laura go nie usłyszała. Już jej nie było. Uśmiech i cała fascynacja zniknęły wraz z odgłosem trzasku. Mama zamknęła pudełko. Wsypana do miski pokrojone w kostkę ogórki, zaczęła obierać marchewkę.

SCENA II

(Laura, Róża, chłopiec I, chłopiec II, Narrator)

Dźwięk nr 5: Bawiące się dzieci.

Laura: Jak dobrze, że żyję w tych czasach. Kiedyś to dopiero musiało być nudno.

Narrator: Dziecko odetchnęło z ulgą. Po wysłuchanej opowieści znalezione przedmioty wcale nie były już takie niezwykle. Kamienie, kreda, miecze z patyków – nic specjalnego. Na szczęście koleżanka nie mieszkała daleko. Niecałe dziesięć minut drogi. Idąc w tym kierunku, zauważyła coś dziwnego. Na placu przed jej domem bawiła się gromadka dzieciaków. Laura nigdy ich tu wcześniej nie widziała! Zaniepokojona postanowiła podejść i zapytać.

Laura: Cześć. Dlaczego tu jesteście? Odciepli wam Internet?

Chłopiec I: Gramy „w klasy”.

Narrator: Laura najpierw rozejrzała się dookoła. Potem zauważyła narysowane kredą kwadraty na asfalcie.

Róża: Nie gap się jak sroka w gnat! Nie powiesz mi, że nigdy w to nie grałaś.

Narrator: Dziewczynka w długich brązowych warkoczach zmierzyła ją poważnym wzrokiem.

Laura (zaczęła się jąkać): Ja, ja...

Róża: No co? Zatkalo kakao? (zaśmiała się) Nie wierzę. Ale niech ci będzie, wytłumaczę zasady. Tak w ogóle to mam na imię Róża.

Koniec dźwięku nr 5 (przycięć dźwięk po zakończeniu dialogu Róży i Laury).

Narrator: Róża dokładnie objaśniła nowe koleżance zasady tej gry oraz każdej następnej, w którą wspólnie grali. Laurze, która początkowo niechętnie wykonywała wszystkie polecenia, zabawy bardzo się spodobały. Kiedy przestali grać „w klasy”, zaczęli skakać przez sznur. Potem wyliczali wyliczniki, a następnie zegrali w berka ganianego dookoła placu. Nagle podszedł do nich chłopiec z małą puszką po groszku.

Chłopiec II: Pomożecie mi szukać płaskich kamieni? (nieśmiało) Bardzo chciałbym „puszczać kaczkę” nad wodą, ale póki co znalazłem tylko trzy i nie widzę ich więcej.

Narrator: Dziewczynki zgodziły się. Powoli, w trójkę, uzbierali całą puszkę. Na koniec zadowolony chłopiec podarował Różę małątki szarobury kamień w kształcie serca. Dziewczyna zarumieniła się i podziękowała. Po chwili nowi przyjaciele pobiegli nad pobliskie jezioro „puszczać kaczkę”. Kolega uprzedził, że to nie taka

łatwa umiejętność. Trzeba było najpierw nauczyć się dobrze rzucać. Jednak „kaczki” Laury już za pierwszym razem pędziły daleko przed siebie ku zdziwieniu towarzyszy.

Dźwięk nr 6: Powrót do rzeczywistości (1 sek.).

SCENA III

(Laura, Mama, Narrator)

Mama (powoli): Laura, kochanie. Słyszysz mnie?

Narrator: Słyszając ten głos, dziewczynka podejrwała się do góry. Szybko jednak opadła, czując przeszywający jej ciało ból. Złapała się za głowę.

Laura (szepem, powoli): Mama... Co się stało?

Mama (krzyczy, zasapana): Dziecko!

Narrator: Krzyknęła kobieta, mocno przytulając córeczkę, zaczęła delikatnie gładzić jej włosy.

Mama: Na boisku obok chłopcy grali w piłkę nożną. Jeden z nich kopnął w nią za mocno. Piłka wypadła z boiska i w locie uderzyła cię w głowę, kiedy szłaś do Marylki. Niestety z taką siłą, że zemdląłeś na chwilę. Jeden z „piłkarzy” od razu przybiegł do mnie powiedzieć, co się stało.

Laura (szepem): To był sen?

Mama (zdziwiona): Sen? (spokojnie) Potem mi opowiesz, spokojnie. Teraz czekamy na pogotowie. Sprawdź, czy na pewno nic ci się nie stało.

Narrator: „Pogotowie” – dziewczynka powtarzała w myślach. Po chwili zrozumiała, że razem z mamą siedzą na trawie, przy pobliskim placu. Zanim zdążyła rozejrzeć się dookoła, usłyszała stłumiony dźwięk ambulansu.

Dźwięk nr 7: Karetka (9 sek.).

Narrator: Znów zamknęła oczy.

SCENA IV

(Laura, Mama, Tata, Narrator)

Tata: No córeczko! Miałś dzisiaj dużo szczęścia.

Mama: Tata ma rację. Dobrze, że badania nie wykazały nic złego i pozwolono nam od razu przywieźć cię do domu. I jednak się pomyliłam. Rzeczy, której szukałaś, nie było na strychu. Cały czas leżała tutaj, na lodówce. Proszę.

Narrator: Wręczyła dziecku małą książeczkę.

Laura: Dziękuję, mamo.

Narrator: Laura oddała instrukcję.

Laura: Wiesz, miałam fajny sen. (z nadzieją) Mogłabym jeszcze raz zajrzeć do twojego pudełka?

Mama: Oczywiście, zawsze kiedy tylko masz ochotę.

Narrator: Dziewczynka wstała od stołu, podeszła do „magicznego pudełka” i zaczęła wyciągać z niego wszystkie skarby. Kiedy myślała, że jest już puste, na dnie coś zastukało, objając się o ścianki kartonu. Wyjęła przedmiot, wzięła do ręki i zaczęła go dokładnie oglądać. Nie widziała go wcześniej. Nie zauważyła też taty, który stał za nią, również przyglądając się małemu szaroburemu serduszkowi.

Tata (zdziwiony): Nie wierzę. Ty nadal to trzymasz?

Mama (zadowolona): A co myślałaś? W końcu to mój pierwszy prezent od ciebie.

Narrator: Laura nie wierzyła w to, co właśnie usłyszała. Uśmiechnięta, w duchu wiedziała, co ma powiedzieć.

Laura: Słuchajcie, może spędzimy trochę czasu razem i pójdziemy nad rzekę? (pauza) „Puszczać kaczkę”.

Narrator: Rodzice spojrzeli na siebie, potem na dziewczynkę.

Tata: Bardzo chętnie, dawno tego nie robiłem.

Dźwięk nr 8: Zakończenie (38 sek.).

KONIEC

PKN ORLEN PONOWNIE WYRÓŻNIONY TYTUŁEM
THE WORLD'S MOST ETHICAL COMPANIES®



2016 | WORLD'S MOST™
ETHICAL
COMPANIES®
WWW.ETHISPHERE.COM

PKN ORLEN



ORLEN



Niezwykłe widoki towarzyszyły nam podczas całej podróży...

Fot. Wojciech Czarkowski

Kiedy budzik dzwoni wczesnie rano, trudno jest pogodzić się z wizją opuszczenia ciepłego i wygodnego łóżka. Jednak 6 czerwca było zupełnie inaczej. Kiedy otworzyłem oczy, za oknem ukazał się bajkowy krajobraz majestatycznych gór. Postrzępione granie i soczyscie zielone łąki tonęły w blasku wschodzącego słońca. Po wczorajszym deszczu nie było ani śladu. Czwarły dzień rowerowej podróży zapowiadał się wyjątkowo.

Nieśpiesznie zaczęliśmy przygotowywać się do wyjazdu. Pakowaliśmy do sakw niezbędny sprzęt. Wyprawa w Alpy wymaga dobrego przygotowania. Nasze torby były prawie pełne. Teraz wystarczyło porządnie przypiąć je do rowerów stojących tuż przed klimatycznym pensjonatem, w którym spędziliśmy kolejną noc w górach.

Dla mojego wujka, Wojtka Czarkowskiego, nie była to pierwsza taka przygoda. Nieraz przemierzał już wysokie przełęcze na rowerze. Jest doświadczonym podróżnikiem, który dokładnie wie, że w wysokich górach koniecznie trzeba zadbać o każdy szczegół. Dlatego zupełnie nie martwiło mnie, że mój rower cały uginał się pod ciężarem bagażu. Tak to właśnie powinno wyglądać. Należy być dobrze przygotowanym na każdą ewentualność.

Tego dnia mieliśmy do pokonania szczególną trasę. Wsiadliśmy na rowery i przemknęliśmy w dół do centrum miejscowości. Sankt Gallenkirch to niewielkie miasteczko położone na południu jednego z austriackich krajów związkowych – Vorarlbergu. Do malowniczej miejscowości sprowadzał nas prozaiczny powód. Musieliśmy kupić zaopatrzenie na cały dzień bardzo wymagającej jazdy na rowerze. Na naszej trasie nie miało być wielu sklepów. I o to przecież chodziło. Mieliśmy jechać tam, gdzie chociaż trochę można odpocząć od pędzącego świata i codziennych zmartwień.

Ze świeżym prowiantem i pokaznym zapasem wody mineralnej ruszyliśmy w górę doliny Montafon. Na początku podjazd nie był zbyt stromy. Biegnąca wzdłuż szumiącego potoku trasa rowerowa powoli pięła się coraz wyżej. Nam jednak nie spieszyło się. Nie przyjechalibyśmy w Alpy po to, aby bić rekordy.

Naszym celem była sama droga i delektowanie się chwilami wolności na górskiej trasie, która wraz z kolejnymi kilometrami przybliżała nas do prawdziwego wyzwania.

Silvretta Hochalpenstrasse zaczynała się w Partenen – miejscowości położonej 1051 m n.p.m. Niedaleko za ostatnimi zabudowaniami znajdował się punkt poboru opłat, gdzie zmotoryzowani uczestnicy ruchu drogowego musieli zapłacić za wjazd na malowniczą górską drogę. My przyjechalibyśmy tam na rowerach. Dla takich zwariowanych turystów przejazd był bezpłatny.

U podnóża gór rozciągał się imponujący widok. Patrząc na wijące się serpentyny, można było nabawić się zawrotów głowy. Jeszcze ta myśl, że na górę trzeba dostać się, wykorzystując pracę własnych mięśni. Nic nie zapowiadało łatwej przejażdżki.



Nasz mała rowerowa drużyna na przełęczy Hahntennjoch, fot. – uprzejmy turysta.

Może zabrzmiał to banalnie, jednak każdy kolejny pokonany metr stawał się wyjątkowy. Za każdym przekręceniem rowerowych korb górski pejzaż ukazywał swoje inne oblicze. Wjeżdżaliśmy coraz wyżej, a krajobraz cały czas zmieniał się. Można było poczuć ogromny szacunek dla potęgi przyrody, mocy tego majestatycznego spokoju, który przerywany był tylko przez przejeżdżające motocykle i samochody.

Siedząc na rowerze, niczym nie mąciliśmy górskiego spokoju. Mogliśmy prawdziwie poczuć się związani z tym miejscem. Ryk motoru, szyba czy zamknięte drzwi nie oddzielały nas od zdumiewających swoim pięknem gór.

Nie miało znaczenia, że prędkość wskazywana na licznikach rzadko przekraczała 5 km/h. Każde kolejne sto metrów było wyzwaniem. Oczywiście, że było trudno. Trzeba było często zatrzymywać się na łyk wody albo na cukierek, żeby poziom cukru we krwi nie spadł za bardzo. Jednak jeszcze bardziej spowalniały nas widoki. Nie mogliśmy odmówić sobie robienia dziesiątek zdjęć, żeby choć w niedoskonałej formie zatrzymać na dłużej wrażenia.

Dlatego wcale nie zasmuciło nas, gdy musieliśmy zatrzymać się z powodu blokady drogi. W tak

wysokich górach zdarzają się różne niespotykane gdzie indziej sytuacje. Tym razem trasa była nieprzejezdna z powodu lawiny kamiennej. Najprawdopodobniej była ona kontrolowana. Spadły kamienie, które mogły stwarzać zagrożenie. Austriacy nie pozostawiają nic losowi. Musi być bezpiecznie i kropka.

Mogliśmy w tym czasie trochę się posilić i obfotografować całą okolicę. Chwila wytchnienia dobrze nam zrobiła. Dała nieco ulgi utrudzonym nogom. Kilkanaście minut później znowu wsiadliśmy na rowery i powróciliśmy na pokrytą równiutkim asfaltem drogę z trzydziestoma czterema zakrętami, która miała nas poprowadzić dalej ku szczytom.

Do końca serpentyn pozostało nam niewiele. Jednak wcale nie oznaczało to, że byliśmy blisko szczytu. Za ostatnim łukiem ostatni raz spojrzeliśmy na rozciągające się za nami kilometry krętej asfaltowej drogi. Ten element krajobrazu, czarna nitka, po której w oddali poruszały się nieliczne samochody, stał się nieodłączną częścią alpejskiego pejzażu. Wspaniale komponował się z dotąd niezmienną przez człowieka przyrodą.

Przed nami był ostatni, ale wcale nie najłatwiejszy fragment podjazdu. Doprowadził nas do malowniczego jeziora Vermuntstausee. Powstało ono po wybudowaniu zapory. Obecnie działa tam również elektrownia, która wykorzystuje wodę zgromadzoną w zbiorniku do wytwarzania energii. Poza walorami ekonomicznymi, jezioro pięknie prezentuje się wśród okolicznych gór.

Cudownie było zobaczyć odbijające się w spokojnej toni pokryte śniegiem szczyty. Wyjątkowy kolor wody, mieniący się w promieniach słońca w wielu odcieniach – od szmaragdowego aż po głęboki błękit – był hipnotyzujący.

Trudno było oderwać się od tego miejsca. Jednak bliskość naszego celu podziałała mobilizująco. Wkraczaliśmy w obszar znacznie różniący się od tego z początku Silvretty. Dalej nie było już szumiących

drzew ani odgłosu śpiewających ptaków. Gdzieniedzie mijaliśmy pozostałe jeszcze poacie śniegu. Tylko zielona trawa była w stanie rosnąć na tym niegościnnym terytorium.

Zrobiło się chłodno. Nie zatrzymaliśmy się już tak często. Teraz trzeba było podjechać na samą górę i tam narzucić na siebie coś cieplejszego. Kiedy na horyzoncie zamajaczyła tablica z wysokością najwyższego punktu trasy, byliśmy już niemal na miejscu.

Bielerrhöhe to przełęcz położona na wysokości 2037 m n.p.m. Mogliśmy napawać się uczuciem wykonania naprawdę dobrej roboty. Dokonania czegoś wyjątko-

wego. Kilkadziesiąt metrów dalej znajdowało się jezioro Silvretta, także będące owocem działalności człowieka.

Otoczały nas najwyższe szczyty Vorarlbergu. Staliśmy na zaporze, patrząc na ten nierealny krajobraz. Jeszcze kilka dni temu byliśmy w domu, z dala od tych wszystkich wspaniałości natury. Wystarczyło wstać z kanapy, wybrać dobre połączenie kolejowe, a dalej pojechać na rowerze. Zupełnie bez pośpiechu.

Średnia prędkość wskazywana przez licznik wynosiła 6 km/h. Kto by pomyślał, że pogoń za marzeniami będzie taka spokojna...

Maurycy Landowski I. 19



Tuż przed miastem Landeck mogliśmy podziwiać takie cuda architektury.

fot. Maurycy Landowski

Dwa kółka w roli głównej

Nie wymienię żadnej nazwy motoru mojego Taty, choć było ich naprawdę dużo. Nie wiem, jakie miały pojemności silnika i w którym roku były produkowane, choć pamiętam dokładnie kolor każdego z nich. Wiem też, jakie każdy miał imię i dokładnie pamiętam, jakie każdy przywołuje wspomnienia. Tata mówi, że to dla niego detoks od codzienności i że, paradoksalnie, dopóki jedziesz przed siebie i czujesz na twarzy wiatr, to nic złego nie może cię już spotkać. Motory towarzyszyły mi od zawsze i znam naprawdę wiele opowieści z dwoma kółkami w roli głównej.

Moi rodzice poznali się, kiedy Mama spadła z kasztanowca na Tatę jadącego na motorze. Brzmi dość niezwykle, ale koniec końców nikomu nic się nie stało. Wspinała się na drzewo z swoją przyjaciółką – do dziś nie wiadomo do końca dlaczego, czy raczej obie nie chcą o tym mówić. Tata jechał wtedy motorem do szkoły.

Byli razem prawie dwadzieścia pięć lat, a dziś Tata wspomina, że po ich rozstaniu to właśnie długie, samotne podróże pozwalały mu poukładać myśli. Czasami jeżdżą na przyjacielskie przejażdżki i wspominają dawne akrobacje na dwóch kółkach i wycieczki nad morze. Komar? WSK-a? Nie wiem, co to był za motor, ale ponoć nawet na „tamte czasy” dość kiepski, pierwszy kupiony za uzbierane kieszonkowe. Potem, podobno z sentymentu, stał przez wiele lat w naszym domowym garażu.

Mój brat do swojego przedszkola też jeździł z Tatą motorem – było szybciej – wspomina Tata. Dodatkowo omijało się wszystkie korki. Panie przedszkolanki sugerowały rodzicom, najpierw delikatnie, a potem coraz dobitniej, że może lepiej byłoby jeździć autobusem. Podczas jednej z akademii z okazji Dnia Dziecka mój sześciolatek wtedy brat powiedział, że jego Tata jest największym bohaterem, bo zamiast jeździć samochodem, unosi się nad ziemią na dwóch kółkach – zupełnie jak Aladyn. Tego dnia całe przedszkole, każde dziecko chciało zobaczyć,



Tata i ja.

jak to jest jechać motorem. Tata do wieczora organizował dzieciom w przedszkolu małe przejażdżki. Za zgodą rodziców oczywiście, ale bez zgody pań przedszkolank. Nie wiem, co to był za motor – zupełnie go nie pamiętam, bo mój brat jest ode mnie starszy o jedenaście lat. Wtedy był jakoby motoryzacyjnym hitem, a mój Tato i brat pękali z dumy, że mogą nim jeździć.

Pamiętam spory upał i dzień odbierania wyników matur. Nie wypitałem rano nawet kawy. Zadzwoiłam po Tatę. Ubrana w białą bluzkę i buty na wysokim obcasie zabrał mnie do szkoły. Kiedy zsiadałam z motoru, powiedział, że mam się nie martwić, bo cokolwiek się nie zdarzy, pojedziemy zaraz nad jezioro. Maturę zdałam i odrzyczałam pod szkołą

swój sukces, który Tata odtrąbił. Pojechaliśmy potem nad jezioro i jedliśmy pierwsze truskawki. Ten motor był niebieski, właściwie granatowy, i połyskiwał w słońcu na srebrno. Miał bardzo wygodne siedzenia. Na tyle wygodne, że zdarzyło mi się w nich zasnąć...

Przy niedzielnym stole wszystkie ciotki i wujkowie nie mogą się nadziwić, po co nam ten motor. Przecież

ze wszystkimi znajomymi. Setki motorów ustawiają się w równy szpaler i powoli, przy warkocie silników wyruszają przed siebie. Ludzie wychodzą z domów i kiwają motocyklistom. Ci, którzy kiedyś jeździli, podnoszą kciuki w górę – to gest przywitania się z sobą „w trasie” – znają go wszyscy motocykliści. Machamy małym dzieciom i trąbimy klaksonem tak głośno, jak tylko się da. Wskutek przejazdu kawalkady pozamykana jest część ulic w mieście. Po dotarciu na miejsce – piknik, grill i ciepła herbata z termosu. Otwarcie sezonu motorowego zawsze wzbudza wiele emocji; pokazuje, że takich, którzy kochają „magię dwóch kółek”, jest coraz więcej.

Po południu przewidziane są koncerty i inne integrujące aktywności. My uciekamy nad ulubione jezioro. Co prawda nie ma jeszcze truskawek, ale mamy domowe kanapki od Mamy. Czuję, że rozpoczyna się lato, czuję, że rozpoczyna się życie i jestem najszczęśliwsza, że mój Tato i jego pasja nauczyli mnie, jak się nim cieszyć. Ten motor jest srebrno-czarny. Nieco mniejszy niż poprzedni i nieco mniej wygodny, ale to jakieś motorowe marzenie, które udało się spełnić. Tata mówi, że to klasyki.

Miesiąc temu mój Tato miał swój pierwszy wypadek na motorze. „Zderzył się” z wozem strażackim i nie wiem, co by się stało, gdyby z wrodzonym refleksem szybko nie zeskoczył z motoru. Jest cały i zdrowy, oprócz dwóch siniaków absolutnie nic mu nie jest. Sam odwiózł motor do naprawy, do zaufanego kolegi, który naprawia motory od trzydziestu lat. Zrobił to zaraz po wszystkich niezbędnych badaniach. Zadzwoiłam potem do mnie i powiedział: „Wiem, że może powinienem odstawić ten narkotyk. Ale nie odstawia się i nie idzie się na odwyk od czegoś, co się tak bardzo kocha”. Nie mogłam zaprzeczyć. I nie mogłam nie pozwolić mu dalej jeździć. Srebrno-czarny motor wskutek nieszczęśliwego splotu okoliczności wpadł pod koła wozu strażackiego i trudno będzie go naprawić. Będą próbować. A Tata mocno wierzy, że pierwszy wypadek był także ostatnim.

Paulina Młyńska I. 23

My z XXI wieku

Sami o sobie

„My, nastolatki z XXI wieku. Marzyciele i frustraci. Optymiści i wąpiący. Otoczeni przyjaciółmi i samotni. Już nie dzieci, a jeszcze nie dorośli. Zagubieni i poszukujący. Nastolatku! Jakim jest świat, który zastałeś? Jakim pragniesz go widzieć i kreować?” To motto szóstej edycji Konkursu Publicystycznego pod hasłem „My z XX wieku”, ogłoszonego przez Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego, tym razem dla uczestników XXIV Międzyszkolnych, Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich. W poprzednim wydaniu Pod Wiatr.pl ogłosiliśmy nazwiska laureatów i zamieściliśmy niektóre nagrodzone i wyróżnione prace. W aktualnym – kontynuujemy ich prezentacje.

Poza ramą

Mówią mi, że jestem młoda, że mam czas. Mówią, że ja o niczym nie mam pojęcia, bo skąd, skoro od ziemi nie odrastam. Mówią, że mam korzystać z życia i bawić się – w granicach rozsądku. Tylko jak to zrobić, skoro twierdzą, że w tym wieku rozsądku za grosz się nie posiada?

Podobno czasy się zmieniały. Teraz ludzie są inni, wszystko jest

gorsze, nic niewarte. W tym tygłu my: przyszłość tego świata. Podobno współczesna młodzież nie ma zainteresowań. Nie spotyka się już ze znajomymi. Nie szanuje osób starszych. Jedyne, co potrafi, to imprezować. Jesteśmy głośni, wulgarni, nieprzyzwoici, zapatrzeni w siebie i ekrany przed nami. Palimy, pijemy, bierzemy narkotyki. Im więcej, tym lepiej.

Podobno.

Bo jeżeli to wszystko prawda, jeśli dotyczy to każdego młodego człowieka, to co ze mną? Co z osobami, które nie mieszczą się w tej ramie? Ja nie wierzę, że czasy się zmieniły. Kiedyś wcale nie było lepiej. Nie było też gorzej. Było dokładnie tak samo. Przecież nie ma czegoś takiego jak „ludzie”. Jest człowiek, człowiek, człowiek i człowiek. Nie można nas uogólniać i ulepić w jedną masę. Jesteśmy podobni pod wieloma względami, ale również odmienni na różnych płaszczyznach. Nic się nie zmieniło na przestrzeni wieków. Młodzież zawsze buntowała się, a dorośli zawsze narzekali. Chcemy spełniać marzenia, podbijać świat, sprawić, żeby życie było bardziej znośne. Nikt z nas nie jest zły do szpiku kości.

Jesteśmy pokoleniem XXI wieku. Kiedyś będziemy kształtować świat. Ci, którzy teraz mają po kilkanaście lat, będą decydować o przyszłości. W związku z tym nie rozumiem, dlaczego „dzieci i ryby głosu nie mają”. Jesteśmy ignorowani. My nie mamy prawa mówić, więc krzyczymy. Za młoda, by być brana na poważnie, za dojrzała, by traktować ją jak dziecko – gdzie w tym wszystkim miejsce dla mnie?

Zawsze słyszałam, że mam być sobą, nikogo nie udawać. Później były pretensje: bo to, bo tamto, oceny nie takie, zastrzeżenia do wyglądu, że znowu wpadłam na niedorzeczny pomysł, że tylko ja tak wydziwiam, a mogłabym w końcu być jak reszta. Tylko że każdy z nas to słyszy, więc wszyscy wydziwiamy. Takie są uroki nastoletniego życia. Rodzice chcą, żebyśmy dorośli, a później skarżą się, że lata młodości minęły tak szybko. Niepotrzebne jest przyspieszanie tego, co nieuniknione.

Zapewne kiedyś dojrzejemy, nabierzemy odrobinę powagi, rozsądku i odpowiedzialności, ale wbrew pozorom wcale się nam nie spieszy. Mało znam osób, które marzą, by dorosnąć. Ja chciałabym się zatrzymać tutaj, teraz, właśnie w tym momencie. Nie musieć podejmować ważnych decyzji. Jestem może odrobinę lekkoduchem: to zapomnę, to się spóźnię, to czegoś nie dopilnuję. I gdzie tu praca, własna rodzina, dom, rachunki? Mam swoją bańkę mydlaną złożoną z marzeń, snów, oczekiwań, planów na przyszłość. Tę bańkę kiedyś ktoś przekuje i wszystko rozwieje wiatr. A ja spadnę z hukiem na brukowany chodnik, na drodze do przyszłej pracy i tyle będą widzieli „młoda-gniewna”.

Aleksandra Wielewiczka I. 16

Nie pasuję do tych czasów

„Marzyciele i frustraci. Optymiści i wąpiący. Otoczeni przyjaciółmi i samotni. Już nie dzieci, a jeszcze nie dorośli. Zagubieni i poszukujący. Nastolatku! Jakim jest świat, który zastałeś?”

Czy żyjąc osiemnaście lat – przez pewien czas nie do końca pojmując otaczający mnie świat – mogę mówić, jakim go zastałam, skoro dokładnie nawet tego nie pamiętam? Urodziłam się w roku dziewięćdziesiątym – jak mówią nieeliczni – w tym roku urodzili się ostatni „normalni” nastolatki. Z tego, co zauważyłam, nie do końca jest tak, jak mówią – każdy nastolatek jest inny. Jeden od drugiego jest mniej lub bardziej „normalny”. Mogę zatem śmiało stwierdzić, że należę zarówno do XX, jak i do XXI wieku.

W moim mniemaniu byłam świadkiem tego, jak zmienili się nastolatki. Muszę jednak przyznać, że nie jestem do końca pewna, czy to, jak dostrzegam tę zmianę, spowodowane zostało tym, że w „tamtych” czasach tylko obserwowałam życie nastolatków, a nie byłam jedną z nich?

Mam wrażenie – nie wiem, czy jest ono złudne, czy też nie – że kiedyś młodzież była inna, lepsza. Miała, szacunek zarówno dla dorosłych jak i dla siebie nawzajem, potrafiła bawić się. W większości przypadków o jakości jej zabawy i czasie, po jakim przestanie podierać ściany, nie decydowała ilość wypitego alkoholu.

Młodzi potrafili wygłupiać się, śmiać, cieszyć, robić szalone rzeczy – przy czym pojęcie „szalone” nie dotyczyło zjawisk, postaw mogących komuś wyrządzić krzywdę. Nastolatki rozmawiali ze sobą, chodzili na lody, umawiali się na kawę i ciastko w pobliskiej kafejce, w ogóle – częściej się ze sobą spotykali, chętniej wychodzili z domu.

Wtedy nie było tak szybkiego i ogólnodostępnego Internetu. Nie było Facebooka i innych portali społecznościowych, nie było Naszej Klasy. Powszechnie były telefony stacjonarne albo telefony – tzw. cegły. Aby przekazać sobie coś ważnego, osobistego – należało spotkać się i porozmawiać. A teraz? Wszystko się zmieniło. Ludzie się zmienili. Świat się zmienił. Wraz z szybszym Internetem, lepszymi i wygodniejszymi w użyciu telefonami komórkowymi, wraz z postępem cywilizacyjnym.

Czy kiedyś było do pomyślenia, żeby odburknąć niegrzecznie nauczycielowi albo któremuś z rodziców? Nie? No właśnie. Rodzice nie wychowywali dzieci „bezsłownie”. Coś przeszkobałeś? Ostrzeżenie. Drugi raz przeszkobałeś to samo? Klaps na miejsce, w którym kończą się plecy i może w końcu się nauczysz. A teraz dzieci są jak ta przysłowiowa panienka, nawet kwiatkiem nie można dotknąć, więc czują się bezkarne.

Pojawiło się zjawisko, które w pewnym stopniu degraduje na-

szcze wzajemne relacje. Wrogość, nienawiść w Internecie. Internet jest teraz ogólnodostępny, każdy może z niego korzystać. W sieci stać się anonimowym. Możesz napisać, co chcesz i prawdopodobnie nikt ci nic nie zrobi. Urazisz kogoś, znieważysz, napiszesz dziewczynie, że wygląda brzydko na zdjęciu... Masz tylko swój pseudonim i obrazek, który może przedstawiać inną osobę albo nadawcę w postaci słodkiego kotka czy pieszka, albo możesz nie mieć go w ogóle. Jesteś ANONIMOWY. A gdybyś miał powiedzieć to, co napisałeś w Internecie, prosto w oczy osobie, którą ośmieszyleś, obraziłeś, znieważyleś? Pomyślałbyś zapewne dwa razy i od razu zrezygnował, bo przecież nie dasz rady oprzeć się reakcji drugiej osoby i zrobi ci się przykro albo nienawiść i przykre słowo obróci się przeciwko tobie.

Za sprawą Internetu zmieniła się jeszcze inna okoliczność towarzysząca współczesnemu nastolatkowi. Kiedyś najgorszą karą był szlaban na wychodzenie z domu, teraz szlaban na komputer, komórkę czy telewizję. „Żyjecie w smutnych czasach” – powiedział mi pewien mądry człowiek, który trochę już żyje na tym świecie i trochę już widział.

„Nastolatku! Jakim jest świat, który zastałeś? Jakim pragniesz go widzieć i kreować?”

Chciałabym, żeby ludzie byli dla siebie miłsi, nie oceniali siebie po-

chopnie, nie patrzyli na innych przez pryzmat swoich przekonań, przeżyć i ogólnie panujących stereotypów.

Chciałabym, aby ludzie byli dla siebie życzliwi i zawsze chodzili z otwartą dłońią, a nie zaciśniętą w pięść.

Chciałabym, aby miernikiem ludzkiej wartości nie było to, co ktoś ma, co posiada, jak jest ubrany, jakim jeździ samochodem i jakich ma znajomych – tylko to, jakim jest człowiekiem.

Chciałabym, aby ludzie przewartościowali się i pieniądze zarówno dla zwyczajnego obywatela, jak i dla koncernów nie były stawiane ponad dobro człowieka.

Jeśli chodzi o mnie – pragnę niewiele. Chcę zdać maturę, kontynuować swoją edukację, znaleźć pracę, która będzie dla mnie przyjemnością, a nie udręką, chciałabym zostać grafiką, a jednocześnie charakterystką, np. w teatrze. Chcę normalnie żyć z moją chorobą, nie mieć większych problemów od tego, co zrobić dziś na obiad czy jaką sukienkę włożyć. Pragnę założyć rodzinę i żyć długo i szczęśliwie. To wszystko, czego pragnę.

Na koniec nasuwa mi się jedno stwierdzenie.

Nie pasuję do tych czasów, nie pasuję do moich rówieśników, którzy są smutni, nie potrafią się wygłupiać i tłumią głośny śmiech, aby nikt na nich krzywo nie spojrział. Czuję, że do końca życia będę miała umysł dziecka. Będę cieszyć się z małych rzeczy, bać się ciemności i wlocha-tych pajaków.

Ymena Skraburska I. 18

Gdyby dane było mi prawo oczekiwania czegokolwiek od współczesnej rzeczywistości, to na pewno pragnęłabym odrobiny ciszy. Robimy bardzo dużo hałasu – za dużo mówimy, za dużo krzyczymy, za dużo, za dużo... Czasem to dla nas nawet naturalne i być może jestem zwyczajnie przeczulona na tym punkcie.

dotykania i obserwowania reakcji. Możemy przecież tyle przeżyć, ale sami wybieramy źródło życia – kabel zasilający laptop.

Jeszcze kilka lat temu nie miałam zdania na temat ustroju, rządów i sytuacji na rynku. Nie obchodziło mnie to. Potem jednak zaczęłam widzieć smutek na twarzach rodziców

Córki codzienności

Ponieważ obracam się głównie w grupie rówieśników, jestem świadkiem, jak wielki wpływ wywiera na młodzież „głos Wielkiego Świata”. Jesteśmy nieuforną masą i czując presję z zewnątrz, często przesiakamy szerszymi zwyczajami. Część z nas chce dopasować się do reszty, nie odstawać, a pozostali są po prostu zagubieni, szukają swojej tożsamości. W każdym razie stajemy się jednolici.

Nie komentuję takiego zachowania, mimo że niekiedy mnie śmieszy. Z pewnością złe jest zawężone myślenie nastolatów, którzy uważają, że na świecie nie ma miejsca na odrębność i trzeba ją na każdym kroku wyśmiewać oraz dyskryminować. Według mnie, wyglądają wówczas jak małe zwierzątka czujące się zagrożone (w hierarchii). Każdy chce być na szczycie... Inna sprawa, że wciąż trwa „lans” na bycie „innym”. Jednak zwolenników tego poglądu można łatwo odróżnić od autentycznych indywidualistów – chcą pokazać swoją odmienną na zewnątrz, a ludzie na ogół od nich nie stronią.

Dawno minęły czasy, kiedy wychodziłam z dziećmi na dwór, żeby się powyglądać. Ponieważ jestem dziewczyną, nie wypada mi grać w piłkę czy brudzić sobie rąk w ziemi. Niemniej – czuję niedosyt. Szybko minął ten etap mojego życia i mam poczucie, że nie wykorzystałam go odpowiednio. Zaczęła się era youtuberów, Facebooka, Twittera i innych twórców, które wyszły spod ręki ludzi znudzonych prawdziwym życiem. Tymczasem nic nie zastąpi spotykania się, uśmiechania się,

wracających wieczorem do domu. Jestem oburzona, widząc te same osoby, na których od tylu lat spoczywa odpowiedzialność za opiekę nad narodem, nad swoimi dziećmi, obiecując tak wiele, a część reform pozostawiające w sferze... wygłaszanych teorii. W oczach polityków można niekiedy zobaczyć głód władzy, mający się nijak do deklarowanej chęci odbudowania państwa.

Ludzie boją się. Biegają po ulicy jak wystraszona zwierzyna ścigana przez drapieżnika. Słowem kryjącym się pod metaforą „drapieżnik” jest pieniądź. Będąc młodym duchem, każdy miał marzenia. Nie były one przesyczone egoizmem, obsesją posiadania. Niejeden z tych biedaków leżących ze swoim psem przed kościołem, oskarżanych, czasem bezpodstawnie, o trwonienie jałmużny na alkohol, może okazać się bogatszym od nieszczęsnych, zagubionych w (nie) własnych ambicjach ludzi. Karierowicze są smutni, samotni, w wirze pracy obszarpani z prawdziwego „ja”. Żeby coś zyskać, trzeba być „ułożonym” pod upodobania negocjatora. Trzeba przywdziać inne „ja”, nieprzypominające tego pierwotnego. Nie są już tymi samymi osobami. Dzieci tęsknią za zabawą w Indian, wspólnym wypadem na lody czy streszczaniem pobytu w szkole, wysłuchaniem w domu z uwagą i przejęciem. Niestety, na miejscu ich rodziców pojawiły się puste klony, mające za źródło energii pracę, która jednocześnie tę energię im odbiera.

Na dzieci wywierana jest presja szybkiego dorastania, bycia ludźmi poważnymi. Tęsknię za dzieciństwem



– beztroską i nieświadomością (to chyba ona sprawia, że świat wydaje mi się brzydszy). „Masz 15 lat – już nie dziecko, jeszcze nie dorosła” – mówią, a mimo to czuję się dzieckiem, bo tak wiele spraw mnie przerasta. Nie dotyczą mojej osoby, a jednak muszę się z nimi stykać. Wiek nie stanowi o dorosłości, ale aby „być dorosłym”, trzeba doświadczenia, którego zdobycie trwa. Jestem dzieckiem i chcę móc zachowywać się jak dziecko. Poza tym dorastanie odbiera mi przyjaciół. Poważny człowiek zawiera znajomości, nie przyjaźnie. Nauczylimy się trzymać poprawną postawę, stąd owa samotność szerząca wśród ludzi.

Wiedza to największy przywilej XXI wieku, jak i największe jego przekleństwo. Będąc córką współczesności,

tak naprawdę często pragnę nie wiedzieć tego wszystkiego, co wiem. Kiedy głowa zaczyna pękać, chciałabym opróżnić ją z natłoku informacji. Stać się nieobecna. Od czasu do czasu przylapuję się na mrzonkach o przeszłości, kiedy ludzie mieli inne priorytety, inne problemy, ale też „czystsze umysły”. Zdaje mi się, że im więcej wiemy, tym jesteśmy głupszy. Ludzie sami doprowadzili do sytuacji, w której czujemy się bogami tego świata. Ingerują w sprawy, gdzie ingerować nie mają prawa i psują piękną nieskalaność miejsc, zostawiając na nich ślad brudnej stopy. Co zrobić? Ja przecież też jestem człowiekiem.

Karolina Kolmajer I. 15
 fot. Robert Sawicki

Filozofia dla Ciebie

Kim jestem? Skąd przychodzę? Dokąd zmierzam?
 Jaki jest sens ludzkiego życia?

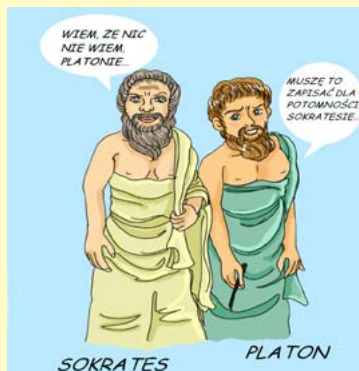
Odwieczne pytania, współcześnie aktualne. Chcesz o nich rozmawiać?
 Skorzystaj z propozycji Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy skierowanej do uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych, zapisując się do Małej Akademii Filozofii.

Akademia zachęci Cię do głębszego poznania siebie i drugiego człowieka, nauczy uczestnictwa w dialogu, prezentacji własnego stanowiska oraz jego obrony.

Pomoże znaleźć odpowiedzi na pytania o sens ludzkiego istnienia, argumentować i prowadzić dyskusję, dostrzec zagadnienia filozoficzne w odkryciach naukowych, dziełach literackich, w sztuce oraz religii. Pomoże uwierzyć w siebie.

Zgłoś swój udział
 w zajęciach Małej Akademii Filozofii.

ZAPISY przyjmuje Pałac Młodzieży
 od 24 sierpnia do 14 września 2016 r.



MOŻESZ zgłosić się również

pisząc E-MAIL:
 akademiefilozofii@wp.pl

Podaj imię, nazwisko, nazwę szkoły, klasę i numer telefonu.

Zajęcia prowadzi Katarzyna Twaróg
 – filozof, teolog i polonista.

Podwiatrowy wehikuł czasu – z humorem

W pewnym liceum (adres znany redakcji) z powodu braku pieniędzy na remont szkoły padła innowacyjna propozycja dyrektora: jeżeli uczniowie chcą mieć czyste klasy, to mogą je własnoręcznie odmalować.

Uczniowie na to przystali. Propozycja została zatwierdzona przez Komitet Rodzicielski i zaczęła się zbiórka pieniędzy na farby. Kiedy już zebrano odpowiednią kwotę,

Malarze

zaczęły się dyskusje: na jaki kolor pomalować ściany, na jakie ławki?

Jedni chcieli, żeby ściany były zielone, inni – brązowe, a jeszcze inni opowiadali się za kolorem niebieskim. Byli również zwolennicy ścian czerwonych.

Podobne spory toczyły się o kolor ławek. Nie spierano się jedynie nad kolorem sufitu. Miał być biały. Chociaż znalazły się jednostki twierdzące, że kolor niebieski byłby odpowiedniejszy ze względu na kolor nieba, które mógłby imitować. Zostały jednak przegłosowane i sfit został pomalowany na biało.

Spór o kolor ścian rozwiązano w ten sposób, że każdej z grup pragnącej pomalować je na swój kolor, przyznano w drodze losowania jedną z nich, by mogła zabarwić ją według własnego pomysłu.

Zakupiono pędzle, przywieziono ubrania ochronne i zabrano się do pracy.

Po malowaniu odezwały się głosy, że klasa wygląda nieciekawie, a nawet upiornie. Ogół jednak nie przejął się tym i zaczął debatować nad kolorem ławek. Debata trwała kilka dni. W końcu ustalono, że każdy pomaluje ławki według swego uznania.

Po zakończonym remoncie w klasie zjawiała się wychowawczyni w towarzystwie dyrektora. Wychowawczyni po ujrzaniu dzieła swoich podopiecznych doznała lekkiego szoku, podobnie stało się z dyrektorem. Ławki pomalowane zgodnie z życzeniem tych, którzy przy nich siedzieli, gryzły w oczy różnorodnością. Można było spotkać między innymi ławki czerwone, zielone, żółte, fioletowe itd. Kilka egzemplarzy miało dwa kolory. Stało się tak z tej prostej przyczyny, że siedzące przy nich osoby nie zdołały uzgodnić ich barwy i każda pomalowała swoją połowę według osobistego uznania. Całości katastrofalnego widoku dopełniały szafki pomalowane resztkami farby pozostającej z malowania ścian i ławek.

Dyrektor widząc efekt naszej pracy, ostrożnie zapytał, czy przypadkiem nie buszował w klasie pijany

malarz. Następnie dodał, że nie tak wyobrażał sobie prace malarskie uczniów. Głęboko zdegustowany opuścił naszą klasę i udał się do innych sal, mruczając pod nosem, że ma nadzieję, iż inni uczniowie potraktowali swoje zadanie poważniej.

Niestety, cała szkoła pomalowana została na ten pstry sposób.

Teraz, po roku, młodzież zauważyła, że w ten sposób urządzona klasa bar-

dziej nadaje się do rozmów i spotkań towarzyskich niż do normalnej nauki. Bo jak tu się uczyć, skoro zewsząd cisną się w oczy jaskrawe, drażniące barwy? Po 6–7 godzinach przesiadywania w takich kolorowych klasach zaczyna pobołować głowa i są trudności z koncentracją. Cóż, nie zawsze dobrze jest dawać młodzieży wolną rękę.

Pomijając skutki remontu szkoły przez uczniów, trzeba zastanowić się przy okazji, czy remont w szkole musi robić młodzież we własnym zakresie i za własne pieniądze? Niedługo dojdzie do tego, że gdy zacznie nad naszą klasą przeciekać dach, to będziemy musieli go latać (oczywiście każdy nad swoją ławką). Ministerstwu Edukacji pozostanie dbanie o korytarz. Uczeń może przynieść kwiatek do klasy, ale żeby ją remontować?!

Nie można również zakładać, że skoro ktoś coś zrobi sam, to później o to dba. Po roku nasze ławki są jeszcze bardziej porysowane i popisane niż przed renowacją. Z prostego powodu: ławki niemalowanej tak łatwo nie miał się długopis jak tej malowanej.

Gdyby ludzie mieli robić w placówkach państwowych remonty – każdy na własną rękę – doszłoby do tego, że człowiek leżący w szpitalu remontowałby okolice swojego łóżka, a pacjent w przychodni krzesło, na którym siedzi. Być może wtedy wszystkie szkoły, przychodnie i szpitale wyglądałyby oryginalnie. Czy byłyby funkcjonalne i praktyczne? Wtedy jednak wycieczki do Polski urządzaliby obcokrajowcy, patrząc z upodobaniem, jak państwo radzi sobie z trudną sytuacją budżetową. Takie wycieczki przyniosłyby naszemu krajowi sporo pieniędzy (za bilet wstępu do danego obiektu lub karnet do wszystkich instytucji) i być może pomogły wyjść państwu z recesji.

Bardzo możliwe, że władze postąpią w powyższy sposób.

Obawiam się, że wówczas wspomniani turyści wezmą nasz kraj za enklawę skończonych idiotów.

Rafał Lachowicz I. 16
POD WIATR 1993 r.

Einstein w ekonomiku

Z nowym rokiem szkolnym w pewnym Liceum Ekonomicznym obserwujemy istotne zmiany w wyglądzie „rodzynek szkolnych”; żaden nie ma już długich włosów. Władca babińca (w „ekonomiku” przeważa pleć słaba, silna stanowi mniejszość) przez pierwsze dni nauki pełnił dyżur przy głównym wejściu i wyłapywał delikwentów. Podczas tych czatów zostały schwytane osoby, które pojawiły się w postrzępionych względnie podartych, acz modnych, dzinsach. „Jutro widzę was w innych spodniach albo...” Albo...? I tym sposobem uczniów naszej szkoły można poznać po krótkich włosach i nowiutkich spodniach.

Długie włosy nie są wymysłem naszych czasów. Modne były także w przeszłości. Przede wszystkim we Francji, gdzie noszono ponadto peruki w odcieniu bieli. Do długowłosych należeli między innymi Voltaire, Honoré de Balzac, Oliver Cromwell, Ludwig van Beethoven, król Polski Bolesław Krzywousty oraz Mikołaj

Kopernik. Także Stanisław August Poniatowski, stosując się do mody zabojadów, nosił białą perukę. Z najbujniejszą fryzurą obnosił się nie kto inny a sam Einstein. Wyłącznie światła, wykształcone osoby. MĄDRE. I co z tego wynika?

Wróćmy na chwilę do dziur w dzinsach... Najprawdopodobniej noszące je osoby lubią mieć przeciąg w nogawkach i na pupie. Poza tym posiadanie dziury na kolanie umożliwia pokazanie jego piękna. Dotyczy to głównie dziewcząt, niemniej chłopcy również mogą w ten sposób zaprezentować swe zgrabne, owłosione nóżki.

Problemem naszej szkoły są długie włosy i postrzępione spodnie. Może warto dać nam trochę luzu? Czyżby mądre powiedzenie: „Nie patrz na wygląd, lecz wnętrze człowieka”, miało stracić sens?

Elżbieta W. I. 16
(nazwisko znane redakcji)
POD WIATR 1993 r.

Porządne panienki

W jednym z naszych uroczych liceów panuje miły, acz kłopotliwy niekiedy zwyczaj noszenia tradycyjnie niewieścich strojów przez uczennice. Po liceum krąży Strażnik Tradycji, czyli pan dyrektor, i biada tej

przebranej za chłopaka. Delikwentka natychmiast zostaje odesłana do szatniarki, która zawsze ma kilka spódnic na zbyciu.

Kłopotliwe przywiązanie do tradycji zaznaczyło się szczególnie wtedy, kiedy dyrektor oznajmił, że „od 20 września do odwołania grać nie będą”.

Zapanowały zgoła arktyczne warunki. Realia spowodowały, że damska część społeczności szkolnej upodobniła się do męskiej (bo tak przecież ciepłej). Nie podobało się to dyrektorowi. Ponieważ jednak i on ma serce, przymknął oko na postępowanie swoich wychowanek.

Kiedy połowa szkoły rozchorowała się, a druga połowa chodziła zasmarowana, sprawcy, tj. WPEC, wpuścili wreszcie ciepło do szkoły. Dziewczyny zdążyły się już przyzwyczaić do spodni i panujących warunków. Niestety, wtedy właśnie pan dyrektor poprosił przez radiowęzeł, aby „panienki doprowadziły do porządku swoje stroje”.

Spodnie znów stały się „nieporządne” i „panienki” przyodzwały się w coś bardziej stosownego. I tak oto wszystko wróciło do normy, a pan dyrektor z powodu takiego obrotu sprawy odetchnął z ulgą.

Joanna Wiśniewska I. 17
POD WIATR 1993 r.

rys. Marta Jagiełło I. 20 (archiwum)



Jubileuszowa edycja Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich

I Ty zostań dziennikarzem!

Młodzieżowy Dom Kultury nr 4 w Bydgoszczy zaprasza uczniów: szóstych klas szkół podstawowych, gimnazjów oraz szkół ponadgimnazjalnych na jubileuszową edycję spotkań z dziennikarstwem prasowym, radiowym i telewizyjnym **XXV MIĘDZYSZKOLNE REGIONALNE WARSZTATY DZIENNIKARSKIE**.

W PROGRAMIE m.in. doskonalenie sztuki pisania, analizy i interpretacji tekstu, przetwarzanie obserwacji, informacji i opinii w różne formy wypowiedzi medialnej, nauka korzystania ze środków masowego przekazu w samodzielnym zdobywaniu



Warsztatów zamieszkałych w oddległych miejscowościach regionu. Grupa ta odbywać będzie zajęcia w co drugą sobotę miesiąca.

ZGŁOSZENIA zawierające: imię, nazwisko, adres, typ szkoły oraz klasę należy przesać do dnia 12 września (włącznie) pod e-mail: **25warsztaty@wp.pl**

SPRAWDZIAN KWALIFIKACYJNY odbędzie się 17 września (sobota) o godz. 11.00 (organizatorzy nie wysyłają indywidualnych zawiadomień) w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bydgoszczy, pl. Wolności 9 – siedzibie Warsztatów. Na sprawdzian należy przynieść przybory do pisania i legitymację szkolną.

Więcej o Warsztatach:
www.podwiatr.pl

Fot. archiwum Pod Wiatr pl

(Na zdjęciach praktyczne doświadczenia uczestników XXIV Warsztatów w Ośrodku Regionalnym TVP w Bydgoszczy. W komentarzu „Przez trudy do gwiazd”(Pod Wiatr. pl nr 1/2016) zilustrowaliśmy ich edukację w Rozgłośni Polskiego Radia Pomorza i Kujaw).



wiedzy, nauka podstaw: tworzenia gazety, audycji radiowej i telewizyjnej.

ZAJĘCIA SĄ BEZPŁATNE.

Warsztaty odbywać się będą 2 godziny w tygodniu (od października br. do czerwca 2017 r.) w Bydgoszczy. Ćwiczenia specjalistyczne poprowadzą dziennikarze i realizatorzy Rozgłośni Polskiego Radia Pomorza i Kujaw oraz Oddziału Regionalnego TVP w Bydgoszczy. Warsztatami kieruje Mirosław Twaróg – ich pomysłodawca i autor koncepcji programowej.

Tradycyjnie utworzona zostanie grupa regionalna dla uczestników



Ziemia naszym domem



Coraz częściej mieszkańcy Ziemi zapominają, że ich podstawowym obowiązkiem jest dbanie o nią. W wielu miejscach przyrodniczy wizerunek naszej planety zniszczony został nie tylko technologią domagającą się bezwzględnego pierwszeństwa dla siebie. Także postawą człowieka: beztroską, bezmyślną, egoistyczną. Dostrzec to można m.in. w lesie. Zamiast cieszyć się świeżym powietrzem i zielenią – widzimy w nim ukryte w zaroślach sterty śmieci i piknikowych pozostałości. Podobnie jest z recyklingiem. Mimo że nie jest to czynność wymagająca od nas dużego zaangażowania, wciąż niewiele osób w pełni ją stosuje. Dlaczego?

Być może przyczyna tkwi w nieznajomości skutków popełniania czynów wpływających na degradację środowiska naturalnego. Dlatego hasło „Przyszłość świata zależy od przyszłości przyrody”, propagowane przez Organizację Narodów Zjednoczonych i Unię Europejską w stosunku do przyrody, nabiera szczególnej wyrazistości dla wszystkich pokoleń Ziemi. Szczególnie młodego pokolenia, które za kilka lat będzie tworzyć przyszłość świata i przyrody.

Powodowani tą przesłanką nauczyciele bydgoskiego III Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza i utworzonego przy Liceum Gimnazjum nr 47 postanowili przed laty zorganizować dla uczniów akcje proekologiczne oraz wprowadzić do kanonu edukacyjnego atrakcyjne programy związane z ochroną środowiska naturalnego.

Jednym z przedsięwzięć promujących ochronę środowiska jest ogólnoświatowy edukacyjny program badawczy GLOBE. Uczy on młodych ludzi zrozumieć matkę Ziemię w bardzo praktyczny sposób. Dzięki niemu uczniowie mogą badać i obserwować najbliższe otoczenie, m.in. pogodę, klimat, pokrycie terenu, wodę oraz gleby.



Uczniowie z sekcji hydrologicznej z opiekunką mgr Iwona Ciarką po zakończeniu badań wody Kanalu Bydgoskiego.

Program GLOBE (Global Learning and Observations to Benefit the Environment) jest międzynarodowym projektem edukacyjno-ekologicznym, zainicjowanym w 1995 roku przez wiceprezydenta USA Ala Gore'a i nadzorowanym przez naukowców amerykańskich z NASA. W naszym kraju realizowany jest od 1997 roku,

a jego krajowym koordynatorem jest Centrum Informacji o Środowisku UNEP/GRID – Warszawa. W ramach projektu uczniowie w ponad 100 krajach prowadzą badania przy pomocy najnowszych metod naukowych i światowych standardów. W programie biorą również udział nauczyciele oraz naukowcy.

Wśród światowego gremium pasjonatów od dziewiętnastu lat obec-

ni są uczniowie: bydgoskiego III Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza, a od piętnastu – Gimnazjum nr 47. – Najcenniejsze w programie GLOBE jest właśnie to, że wszystkie szkoły na całym świecie pracują tak samo. Możemy dokonywać przeróżnych pomiarów według takich samych procedur, a później

są one porównywane przez naukowców z NASA. Dzięki temu powstają mapy i wykresy pozwalające śledzić zmiany klimatyczne – mówi pani mgr Jolanta Reszkowska, koordynator sekcji metrologicznej w III Liceum Ogólnokształcącym.

Glob(e)alna młodzież

W III Liceum Ogólnokształcącym w celu realizacji badań ekologicznych utworzono Szkolną Stację Monitoringu Środowiska GLOBE. Przy użyciu nowoczesnych technologii badawczych wykonywane są pomiary w zakresie meteorologii, hydrologii oraz fitosocjologii. Wszystkie potrzebne dane zbierane są na szkolnym obszarze, który został wyznaczony przez zdjęcie satelitarne. W projekcie biorą udział licealiści klas pierwszych i drugich oraz uczniowie gimnazjum.

Poszczególne sekcje spełniają bardzo ważną rolę w poznawaniu naszego środowiska. Oto zakres ich dociekań i analiz.

Sekcja hydrologiczna raz w tygodniu wykonuje szczegółowe badania jakości wody w Kanale Bydgoskim, który usytuowany jest tuż obok szkoły. Uczniowie określają temperaturę wody, jej pH, twardość, zawartość tlenu oraz azotanów i przewodnictwo.

Sekcja fitosocjologiczna prowadzi obserwacje, określając rodzaje roślin występujących na terenie Bydgoszczy i jej okolic. Tworzone są również mapy zbiorowisk roślinnych na podstawie zdjęć satelitarnych okolic szkoły oraz własnych obserwacji. Zbierane w terenie rośliny wykorzystywane są do tworzenia zielników.

Z kolei uczniowie zaangażowani w pracę sekcji meteorologicznej badają zmiany zachodzące w atmosferze. Codziennie wykonują pomiary temperatur minimalnych, maksymalnych i rzeczywistych, określają rodzaj chmur, stopień zachmurzenia oraz pH opadów atmosferycznych. Dawniej badania wykonywane były w klatce meteorologicznej, obecnie wykorzystujemy automatyczną stację pogodową, pirometr – precyzyjne, bezdotykowe urządzenie do pomiaru temperatury podłoża a także pH-metr, papierki wskaźnikowe oraz GPS.

We wszystkich sytuacjach badawczych używany jest sprzęt i urządzenia pomagające uczniom być precyzyjnymi z jednej strony, a z drugiej – dające im poczucie wysokiej użyteczności tego, co robią.

– Uczniowska odpowiedzialna i trudna praca przyniosła nie tylko owoce naukowe. Została także doceniona. Wielokrotnie Rada Naukowców GLOBE przyznała III Liceum Ogólnokształcącemu i Gimnazjum nr 47 „Honorowy Tytuł Mistrza Badań Naukowych GLOBE”. Jest on wyrazem uznania za rzetelne wykonanie wielu tysięcy pomiarów stanowiących kluczowy wkład w rozwój nauki. „Niewiele szkół wytrzymuje wieloletni trud bycia w programie. Wymaga to systema-

tycznego dokonywania pomiarów – tygodniowo lub nawet codziennie. Należy również zabiegać o środki, bo projekt wymaga użycia drogiego sprzętu – wyznała nam pani Jolanta Reszkowska.

Potyczki młodych ekologów

Innym działaniem pogłębiającym wiedzę ekologiczną uczniów stał się organizowany od kilkunastu lat „Wojewódzki Konkurs Ekologiczny” dla gimnazjalistów. Projekt posiada dwa etapy. Pierwszy z nich – szkolny, pozwala wyłonić najlepszych, którzy przechodzą do etapu drugiego, na szczeblu wojewódzkim. Uczniowie rozwiązują test z zakresu ekologii i ochrony środowiska, obejmujący problematykę województwa kujawsko-pomorskiego. Uczestnicy drugiego etapu biorą udział w pokazach naszych badań prowadzonych w ramach Międzynarodowego Programu Edukacji Ekologicznej i Informatycznej GLOBE. Zwiedzają również sąsiadujące ze szkołą Muzeum Kanału Bydgoskiego.

Przedsięwzięcie, które wspieramy, służy upowszechnianiu wiedzy ekologicznej, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki regionu kujawsko-pomorskiego. Jego walorem jest pogłębienie świadomości ekologicznej młodzieży gimnazjalnej



Prace badawcze jakości wody Kanału w pracowni chemicznej.

kurs Plastyczny”, skierowany do uczniów szkół ponadpodstawowych miasta Bydgoszczy. Jego tematem jest oczywiście ekologia. Artystyczna formuła konkursu ilustruje problematykę proekologiczną, akcentując szczególnie ochronę środowiska lokalnego. Co roku zmienia się temat przewodni, ale zawsze jest związany z zagadnieniami występującymi na Forum Ochrony Środowiska organizowanego przez Urząd Miasta Bydgoszczy.

Uczniowie radzili już, jak ograniczyć niską emisję zanieczyszczeń,

Zdolni znad... Kanału Bydgoskiego

Dzięki udziałowi w miejskim programie „Zdolni znad Brdy”, wspierającym najzdolniejszych uczniów – naszej szkole udało się uzyskać grant pt. „Eksperyment drogą do sukcesu”. Zajęcia prowadziła przez dwa lata pani mgr Iwona Ciarka, nauczycielka chemii w III Liceum Ogólnokształcącym. Adresowane do zdolnych uczniów gimnazjów posiadały charakter laboratoryjno-techniczny z zakresu chemii. Odbływały się m.in. na Wydziale Chemii Uniwersytetu Technicznego-Przyrodniczego w Bydgoszczy. Ich uczestnicy mogli wziąć udział w zajęciach laboratoryjnych. Dodatkowo prowadzone były warsztaty nadzorowane przez pracowników Centrum Chemii w Małej Skali.

20 lat minęło

Za rok obchodzić będziemy 20-lecie udziału naszej szkoły w projekcie GLOBE. Dzięki niemu ekologia i zaangażowanie w sprawy ochrony przyrody stały się wizytówką III Liceum Ogólnokształcącego i Gimnazjum nr 47 w całym regionie. – Na początku razem

musieliśmy przetłumaczyć procedury obowiązujące w programie, które przyjechały do nas ze Stanów. Na przestrzeni lat były one ciągle zmieniane, ponieważ wszystko bardzo szybko się rozwinęło, a my musieliśmy być w stałym kontakcie z bazą w USA – wspomina pani Jolanta Reszkowska.

Wieloletni pracowity i wymierny udział naszej szkoły w różnorodnych programach proekologicznych sprawił, że stała się jedną z najlepszych w tej dziedzinie. Często gościmy w jej progach osoby pragnące dowiedzieć się czegoś więcej o edukacji ekologicznej w Bydgoszczy. Któregoś dnia zgłosiła się studentka pisząca pracę magisterską. Okazało się, że ze względu na wybór tematu została skierowana właśnie do naszej placówki. Zdarza się również, że do szkoły przyjeżdżają reporterzy radiowi i telewizyjni z zamiarem współpracy. Dzięki tak dużemu zainteresowaniu nasza szkoła stała się wszechstronnie rozpoznawalna. Na pewno jej obecność zauważyła... przyroda.

Projekt GLOBE stał się istotnym początkiem upowszechniania w sposób atrakcyjny i zarazem pożyteczny wiedzy ekologicznej wśród uczniów. Zaszczepił w nas idee życzliwego dbania o środowisko przyrodnicze, które jest nieodłączną częścią naszego życia. Dzięki uczestnictwu w tym światowym projekcie wzniecił w naszych poprzednikach w szkolnych ławach i w nas głęboki szacunek dla przyrody. Mamy ogromną nadzieję, że z murów III Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza i Gimnazjum nr 47 wyjdzie liczna grupa absolwentów czujących nie tylko na potrzeby ludzi, ale i naszej planety – domu dla nas wszystkich.

Zuzanna Bereziańska I. 17
Monika Markiewicz I. 17

fot. Berenika Baumgart

Zdjęcia Kanału Bydgoskiego wykonał Dorian Mioskowski, absolwent III Liceum Ogólnokształcącego.

* Zespół tworzą III Liceum Ogólnokształcące i Gimnazjum nr 47.



Odczytywanie pomiarów z automatycznej stacji meteorologicznej.

województwa kujawsko-pomorskiego. Efektem takiej działalności jest m.in. integracja nauczycieli i uczniów z wielu szkół naszego regionu oraz promocja naszej placówki w jego obrębie. Ponadto uczestnicy etapu wojewódzkiego mogą wymieniać się swoją wiedzą i doświadczeniem rozmaitych działań proekologicznych. Konkurs cieszy się ogromnym zainteresowaniem i przyczynia się do promocji naszej szkoły w środowisku lokalnym.

Ekologia na kolorowo

Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 3* nieprzerwanie od dwudziestu trzech lat organizuje „Miejski Kon-

kurs Plastyczny”, skierowany do uczniów szkół ponadpodstawowych miasta Bydgoszczy. Jego tematem jest oczywiście ekologia. Artystyczna formuła konkursu ilustruje problematykę proekologiczną, akcentując szczególnie ochronę środowiska lokalnego. Co roku zmienia się temat przewodni, ale zawsze jest związany z zagadnieniami występującymi na Forum Ochrony Środowiska organizowanego przez Urząd Miasta Bydgoszczy. Uczniowie radzili już, jak ograniczyć niską emisję zanieczyszczeń,



Kuyavia and Pomerania



visitkujawsko-pomorskie.pl